

Day Leclair

Wypowiedz swoje życzenie

Rozdział 1

***IL RISTORANTE* czyli SAMOTNOŚĆ W SEATTLE**

- Powiedziałaś „Joe Milano”? - spytała z niedowierzaniem Joy.

Maddie spojrzała na nią zdumiona.

- Znasz go?

- Nie wiem, czy rozmawiamy o tej samej osobie. Czy masz na myśli tego przystojniaka, który podaje przepisy w „Seattle o poranku”?

- Nie jestem pewna. Wiem tylko, że jest kucharzem. - Maddie zerknęła na leżącą na jej biurku kartkę. Widniało na niej nazwisko Joe'ego, jego adres oraz odręcznie sporządzona notatka, aby skontaktować się z nim osobiście. - Nigdy nie widziałam jego programu.

- Gdzie ty żyjesz, dziewczyno?! - wykrzyknęła zdumiona Joy, siadając naprzeciwko. - W całym Seattle nie ma chyba nikogo, kto nie znałby jego programu lub nie był w jego restauracji, a przynajmniej nie czytał o nim w gazetach.

O nim? Pewnie raczej o jego podbojach miłosnych, przemknęło Maddie przez myśl.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Nigdy nie jadłam w jego restauracji, nie widziałam jego programu i nie czytałam na jego temat ani słowa - rzekła dobitnie.
 - Nie do wiary! Jesteś chyba jedyną osobą na całym północnym zachodzie, która nie wie, że Joe Milano jest prawdziwą gwiazdą.
 - Przesadzasz.
 - Wcale nie! Jak udało ci się go zdobyć?
 - Po prostu go kupiłam. I musisz wiedzieć, że nie sprzedał się tanio.
 - To zrozumiałe. Tacy faceci się cenią - westchnęła Joy. - Jezu, oddałabym wszystko, żeby Joe Milano przygotował dla mnie świąteczną kolację.
 - To ja zamierzam przyrzędzić świąteczną kolację - sprostowała Maddie. - On tylko udzieli mi kilka wskazówek.
 - Nie potrafisz wykorzystać okazji. - Joy pokręciła głową z dezaprobatą. - Gdybym to ja go zatrudniła, dałabym sobie spokój z gotowaniem. On sam byłby najsmakowitszym kąskiem.
 - Nie po to go kupiłam - odparła Maddie. - Mam pewne plany i on pomoże mi je zrealizować. To wszystko.
- W chwili gdy Joe otworzył drzwi i ujrzał anielską istotę stojącą w progu, zrozumiał, że dni szalonej beztroski dobiegły właśnie końca. Przez całe życie czekał na tę kobietę i wreszcie się zjawiała - co więcej, opatrność zesłała ją prosto do jego domu!
- Uśmiechnął się. Odpowiedziała mu tym samym, ostrożnie cofając się o krok.

- Tak? - odezwał się. - W czym mógłbym pani pomóc?

- Czy pan nazywa się Joe Milano? - spytała niepewnie, spoglądając na skrawek papieru, który trzymała w dłoni. Kosmyki jej ciemnobrązowych włosów wysunęły się z luźno upiętego na karku koka i targane lodowatym grudniowym wiatrem zasłoniły jej twarz. Odgarnęła je niecierpliwym ruchem dłoni.

- Tak, oczywiście, to ja - odparł z radością. Miał nadzieję, że ta piękność nie jest jedną z bezmyślnych fanek, które okupują studio telewizyjne, ilekroć nagrywa swój program. Wolałby, aby przyszła pani Milano miała więcej zdrowego rozsądku. Ta jednak kobieta wyglądała na zrównoważoną, inteligentną, rozsądną; naprawdę trudno by było przypuszczać, że jest tylko bezkrytyczną wielbicielek. - W czym mogę pani pomóc? - zapytał uprzejmie.

- Przysłał mnie Mathias Blackstone.

- Hm, to miło z jego strony. - Na twarzy Joe'ego znowu pojawił się uśmiech. Mathias z pewnością nie podałyby jego adresu przypadkowej osobie. Zaciekawilo go jednak, dlaczego pojawiła się bez uprzedzenia.

- Proszę, niech pani wejdzie i wszystko mi wyjaśni. - Delikatnie ujął ją za łokieć i zanim zdążyła się cofnąć, wprowadził ją do środka. - Bardzo proszę. Zaczyna padać. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby pani zmokła.

- Naprawdę wolałabym... - zaczęła zniecierpliwiona, lecz w tej samej chwili drzwi zamknęły się z trzaskiem, zagłuszając jej słowa.

Dio! Czyżby ją zirytował? Jak to możliwe? Żadna

z kobiet, które spotkał w swym trzydziestosiedmiolet-nim życiu, nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. W każdej potrafił rozbudzić namiętność. Tymczasem ta spoglądała na niego z nie ukrywaną wściekłością.

Zaniepokoił się. Jego przyszła żona w żadnym wypadku nie powinna żywić w stosunku do niego takich uczuć.

- A więc przysłał panią Mathias - rzekł spokojnie, czekając na jej reakcję. Cofnęła się pośpiesznie, nerwowo dotykając klamki. W obawie, aby nie uciekła, zsunął z jej ramion płaszcz i powiesił go na wieszaku. - Mathias i ja jesteśmy przyjaciółmi. Dobrze go pani zna?

- Nie, nie znam dobrze pana Blackstone'a. - Spojrzała na płaszcz, jak gdyby marzyła tylko o tym, aby pochwycić go i uciec. Nagle wyprostowała się, hardo unosząc głowę. - Prawdę mówiąc, poznałam go całkiem niedawno.

- I zaraz potem przysłał panią do mnie - podpowiedział Joe.

- Uznał, że właśnie pan będzie mógł mi pomóc - odparła z powątpiewaniem.

- Ależ oczywiście! Z największą przyjemnością. - Chwycił jej dłonie i zsunął z nich skórzane rękawiczki. - Jestem do pani usług.

Chciała zaprotestować, ale mimo to stała bez ruchu, wpatrując się w rodzinne fotografie, wiszące na ścianie tuż za nim. Odruchowo spojrzął na jej dłonie. Były smukłe i delikatne. Po prostu doskonałe. Zauważył również, że nie nosi obrączki. Zwinął rękawiczki i wsunął je do kieszeni jej płaszcza.

Nie miał najmniejszych wątpliwości - ta kobieta była jego przeznaczeniem. Postanowił dowiedzieć się o niej wszystkiego.

- Proszę, niech pani wejdzie. - Poprowadził ją od razu do salonu. -

Usiądziemy sobie we dwoje przy kominku i opowie mi pani, co panią do mnie sprowadza.

Zgodziła się wejść, zaraz jednak spojrzała w kierunku przedpokoju i westchnęła z niezadowoleniem, on zaś uzmysłowił sobie z przykrością, że przebywanie z nim sam na sam nie sprawia jej przyjemności.

Nie do wiary!

- Przyszłam tu w interesach - oznajmiła chłodno. - Czy moglibyśmy właśnie o tym porozmawiać?

- Oczywiście - obruszył się, jakby oskarżyła go o nieczne zamiary - wydaje mi się, że przy kominku będzie idealnie.

Po raz pierwszy na jej twarzy ukazał się uśmiech.

- Przyjechała pani samochodem? - spytał, podchodząc do barku.

- Nie, autobusem. Dlaczego pan pyta?

W odpowiedzi nalał wina do dwóch kieliszków.

- To Chateau Suidurant, rocznik 72. Co pani na to?

Zawahała się. Nagle zrozumiał, dlaczego odnosi się do niego z taką rezerwą. Przytknął swój kieliszek do twarzy, aby ukryć rozbawienie.

Mathias z pewnością ostrzegł ją przed nim. Zdejmując jej płaszcz i rękawiczki, zapraszając do salonu i oferując kieliszek wina, musiał jeszcze bardziej wzbudzić jej obawy i podejrzenia.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Postanowił jak najszybciej porozmawiać z Mathia-sem. Nie chciał, aby cokolwiek stanęło mu na przeszkodzie w zdobyciu tej kobiety.

Tymczasem ona pociągnęła łyk wina, po czym spojrzała na kieliszek z zachwytem.

- Wspaniale! Wyczuwam tu... miętę? A może czekoladę?

- Świetnie - pochwalił Joe, przysuwając sobie bliżej krzesło. -

Rzeczywiście, jest jednocześnie słodkie, trochę gorzkawe, a zarazem wyjątkowo orzeźwiające. Zna się pani na winach.

- Nie znam się ani trochę - sprostowała nieśmiało. - Ale to jest naprawdę doskonałe.

- No właśnie. Dobrze jest to, co nam smakuje, prawda? - uśmiechnął się pojednawczo.

- Dobrze, panie Milano. - Odstawiła swój kieliszek na stolik i położyła dłonie na kolanach. - Myślę, że powinniśmy przejść do interesów.

- Dobry pomysł. Na początek może powie mi pani, jak ma na imię?

- Nie przedstawiłam się? - spytała z zakłopotaniem.

Pokręcił głową.

- Widzi pani? Potrafię zapanować nad ciekawością.

- Bardzo pana przepraszam - roześmiała się. -Może więc powinniśmy zacząć wszystko od początku?

Ucieszył się, że jednak ma poczucie humoru.

- Jeśli ma pani ochotę i czas...

Płomienie z kominka rozświetliły jej twarz i mógł teraz przyjrzeć się jej uważniej. Owszem, spotykał

piękniejsze kobiety, ale ta robiła na nim niezwykle wrażenie. Było w niej coś, czemu nie potrafił się oprzeć - ciemne włosy doskonale podkreślały jasną cerę, niewielki, prosty nos i wystające kości policzkowe nadawały twarzy szlachetny wyraz, mocno zarysowany podbródek znamionował upór i siłę charakteru. Spostrzegł również, że kobieta ma idealnie wykrojone usta.

Tak naprawdę jednak zachwycił się jej oczami. Duże, spokojne, jasne, przywodziły mu na myśl błękitne niebo, przebijające spoza warstwy szarych chmur.

Tak, należała do niego, nawet jeśli nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy. Wiedział o tym od chwili, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Teraz musi tylko jej to uświadomić. A jeśli szczęście będzie mu sprzyjać, jeszcze w te święta założy jej na palec zaręczynowy pierścionek.

- Zaczniemy od początku - powtórzyła, przybierając oficjalny ton. - Jestem Maddie Wallace.

- Maddie... - Ledwo dosłyszalny odcień włoskiego akcentu nadał jej imieniu niezwykle brzmienie. - Wspaniale. Dlaczego pani do mnie przyszła, Maddie?

Próbując dodać sobie odwagi, pospiesznie opróżniła kieliszek z winem. Czowała się niezręcznie i nie wiedziała, jak dalej potoczy się ta rozmowa. Ostrzegano ją, że jej prośba może nie wzbudzić entuzjazmu Joe'ego Milano. „Niech pani powie mu o tym delikatnie... Proszę nie mówić więcej niż trzeba i czekać, aż zgodzi się pomóc... Dopiero gdy powie „tak”, można wyjawić mu prawdę...” - to właśnie radził jej Mathias. Teraz zerknęła na niego dyskretnie, zastanawiając

GWIAZDKA MIŁOŚCI

się, jak to wszystko rozegrać. Gdyby przynajmniej nie był taki przystojny, pomyślała z rozpaczą. Wiedziała, że nie wolno ufać przystojnym mężczyznom. Przekonała się o tym boleśnie wiele lat temu. A głębokie, brązowe oczy Joe'ego, jego mocny, niemal kwadratowy podbródek i gęste, ciemne włosy czyniły go najbardziej czarującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Czy to jest sprawa osobista? - spytał ostrożnie, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Teraz albo nigdy! Jeśli nie powie mu, czego od niego oczekuje, będzie musiała wyjść i zapewne nigdy już do niego nie wróci. A to znaczyłoby, że nie udało jej się osiągnąć tego, o czym marzyła od piątego roku życia. Wzięła głęboki oddech, po czym oznajmiła jednym tchem:

- Jest pan moim świątecznym życzeniem. Joe uśmiechnął się triumfująco.

- Hm, czuję się mile zaskoczony. Zawsze marzyłem o tym, by być czymś świątecznym życzeniem.

- Chyba pan nie rozumie.

- Ma pani rację, *cara*. Nie rozumiem. - Pochylił się nieco w jej kierunku. - Może więc mi to pani wyjaśni.

- Mathias powiedział, że jest mu pan winien przysługę - wyjąkała, patrząc na niego wystraszonym wzrokiem. - Więc... oddał mi pana do dyspozycji. Mam to na piśmie. Jest pan mój aż do Bożego Narodzenia.

Delikatnie ujął między palce cienkie pasmo jej włosów, które wysunęło się z koka.

- Należę do pani... Coraz bardziej mi się to podoba.

- Mam nadzieję, że nie przestanie się panu podobać, kiedy dowie się pan wszystkiego.

- Hm... A więc? Śmiało. Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. Czy to chciała pani usłyszeć? - spytał.

Poczuła, jak jej policzki oblewa fala purpury. Na pewno wiedział, jak na nią działa. Mężczyźni pokroju Joe'ego Milano są wyposażeni w coś, co powoduje, że inteligentne, rozsądne kobiety w ich obecności przestają myśleć racjonalnie.

- Skoro tak, to powtarzam: pani życzenie jest dla mnie rozkazem. - Bez cienia skrepowania zajrzał głęboko w jej oczy. - No, niech pani wreszcie wypowie to życzenie. Czy jest coś, co mógłbym pani podarować? A może mogę panią w jakiś sposób zadowolić?

Zadowolić? O, nie!

- To... to nie jest życzenie, o jakim pan myśli - zaprotestowała przerażona.

- Nie? Jaka szkoda! - Lekko uniósł brwi. - Nie miałbym nic przeciwko takiemu życzeniu. Czy jest pani pewna?

- Cał... całkowicie. To nie jest osobiste życzenie. - Zwilżyła językiem wargi. - Pamięta pan? Mówiłam, że chcę rozmawiać o interesach.

- W takim razie będzie mi bardzo miło prowadzić z panią interesy. - Jego wzrok zatrzymał się na jej ustach. Przez chwilę pomyślała, że zamierza ją pocałować. A może wręcz miała nadzieję, że to zrobi? -

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Niech pani wypowie swoje życzenie, a ja spełnię je, jeśli tylko będzie to w mojej mocy.

- Naprawdę? Zrobi pan wszystko, o co poproszę?

- spytała z zapalem.

- Wszystko - potwierdził z powagą.

Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej plik papierów spięty biurowym spinaczem.

- To przepisy, które wycięłam z gazet kilka lat temu - wyjaśniła. - Chcę, żeby nauczył mnie pan przyrządzać pewne danie.

Wyprostował się gwałtownie, z odrazą spoglądając na wygnieciony świstek z czasopisma, który trzymała w dłoni.

- Słucham? - spytał cierpko. - Mogłaby pani powtórzyć?

A więc Mathias miał rację, pomyślała Maddie. Powinnam była być bardziej ostrożna.

- W wigilię mam spotkanie rodzinne - wyjąkała.

- Chciałabym przyrządzić kilka potraw i... właśnie dlatego potrzebuję pańskiej pomocy. Jest pan kucha? rzem, prawda? - spytała niepewnie.

- Kucharzem? - skrzywił się z niesmakiem. - Kucharze pracują w barach szybkiej obsługi. Ja jestem mistrzem kuchni - rzekł chłodno i wyniośle.

- Rozumiem, przepraszam - powiedziała pokornie, uświadomiwszy sobie z przerażeniem, że go obraziła. Mistrz kuchni, kucharz... Mój Boże, czy to naprawdę taka różnica? - To bardzo wykwintny posiłek - zapewniła go pospiesznie. - Dlatego Mathias polecił mi właśnie pana. Przykro mi, jeśli pana uraziłam.

Stał przy kominku, przyglądając się jej posepnie.

- Dlaczego tak bardzo pani na tym zależy?

- Chciałabym udowodnić, że potrafię to zrobić.

- Udowodnić? Komu? Swojej rodzinie? - Zmarszczył brwi. - Co to za ludzie, jeśli oczekują czegoś takiego?

Pokręciła głową. Już miała powiedzieć, że nie chodzi o jej rodzinę, ale stwierdziła w duchu, że nie powinien wiedzieć zbyt wiele.

- Chcę sama się przekonać, czy mnie na to stać - powiedziała dobitnie. - Pan Blackstone obiecał mi, że pan nie odmówi. Powiedział, że jest mu pan to winien.

- Skąd właściwie zna pani Mathiasa? - spytał po chwili.

- Spotkałam go na balu dobroczynnym w zeszłym tygodniu. Domyśliłam się, że jest pewnego rodzaju pośrednikiem. Kimś, kto bez trudu znajduje brakujące ogniwa łańcucha. Wiem też, że co roku, w grudniu, zajmuje się, hm... spełnianiem wyjątkowych próśb.

Joe skinął głową.

- Tak, nazywa je świątecznymi życzeniami. Pozwoli pani, że spytam, co skłoniło go do tego, aby jedno z takich życzeń podarować właśnie pani?

- Nie podarował mi go - odparła. - Kupiłam je na licytacji.

Kosztowało fortunę, ale gotowa była wydać o wiele więcej, byle tylko Joe Milano nauczył ją kilku kulinarnych sztuczek.

- Nie rozumiem - Joe zmarszczył czoło z zafra-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

sowaniem - Mathias spełniłby każde, nawet najdziwniejsze życzenie, a pani wybrała właśnie...

- Wybrałam pana.

- Ale dlaczego?

- Czy moglibyśmy porozmawiać o tym innym razem? Zrobiło się późno, powinnam już iść - rzekła zmieszana, po czym dodała pospiesznie, nie pozwalając mu dojść do słowa: - Obiecał pan spełnić moje życzenie bez względu na to, jakie ono będzie. Dlatego chciałabym wiedzieć, czy zamierza pan dotrzymać słowa, czy raczej powinnam zwrócić się do kogoś innego?

- Do innego? Nie ma mowy! - uciał. - Może pani na mnie liczyć.

Maddie odetchnęła z ulgą.

- Nie wiem, jak mam panu dziękować.

- Podziękuj mi pani, kiedy przyjdzie na to czas.

- Kiedy więc znów możemy się spotkać? Nie mamy za dużo tego czasu.

- Najpierw musimy omówić menu. Co powie pani na jutrzejszy wieczór?

- Świetnie - zgodziła się. - Mam przyjść tutaj czy...

- Nie - przerwał jej. - Spotkajmy się w mojej restauracji, przed dziesiątą. Zna ją pani? Nazywa się „House Milano”. Mieści się na szczycie King Tower.

No tak, oto potwierdziły się jej wszelkie obawy. Do tej pory miała nadzieję, że Joy jednak się pomyliła, że to nie jest ten słynny Joe Milano. Niestety, to był on.

- Słyszałam o pańskiej restauracji - rzekła, uświa

damiając sobie, że właśnie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- Ale nigdy w niej pani nie była? - spytał, a raczej stwierdził Joe.

- Nie byłam - przytaknęła. - Moja współpracownica skojarzyła pańskie nazwisko z tą nazwą.

- Więc z pewnością nie widziała też pani mojego programu w telewizji.

- Przykro mi, nie widziałam. Rzadko oglądam telewizję. Ale zawsze marzyłam o tym, aby zjeść obiad w „House Milano” - dodała pospiesznie i spojrzała na niego, by sprawdzić, czy udało jej się udobruchać go tym stwierdzeniem. Na szczęście nie wyglądał na urażonego. Wręcz przeciwnie, był bardzo rozbawiony.

- Dobrze. Porozmawiamy o szczegółach jutro - uśmiechnął się, napełniając ponownie winem jej kieliszek. - Proszę jeszcze chwilę zostać, zaraz zadzwonię po taksówkę.

- Ależ niech pan nie robi sobie kłopotu! - zaprotestowała. - Wrócę autobusem.

- Nalegam - rzekł stanowczo.

Postanowiła nie upierać się dłużej. Najważniejsze, że osiągnęła swój cel. Kiedy więc przyjechała taksówka, pozwoliła odprowadzić się na zewnątrz i nie protestowała, kiedy Joe wręczył taksówkarzowi pieniądze.

- Nie powiedziała mi pani, dlaczego ta rodzinna kolacja jest dla pani taka ważna. - Nachylił się przed pożegnaniem nad jej uchem.

Maddie zapięła pas. Uznała, że to najlepsza okazja,

GWIAZDKA MIŁOŚCI

by jasno określić charakter ich przyszłych spotkań, i powiedziała, sadowiać się na tylnym siedzeniu:

- To ważne, bo jeśli mi się uda, to Tupper poprosi mnie o rękę.
- Tupper? Kto to jest Tupper? - Joe zmarszczył groźnie brwi.
- Tupper Reed. - Ze stoickim spokojem złożyła ręce na kolanach. -
Mężczyzna, którego zamierzam poślubić.

Joe stał nieruchomo, patrząc, jak taksówka powoli znika w ciemnościach. Mężczyzna, którego zamierza poślubić...

Nie. Nie ma mowy. Maddie Wallace pragnęła jego. Przecież widział, jakie zrobił na niej wrażenie. Kobieta, która patrzy na niego zamglonymi, rozmarzonymi oczyma, która uśmiecha się do niego tak obiecująco, a jej oddech staje się szybszy, za każdym razem gdy on się do niej zbliża, nie może kochać żadnego Tuppera Reeda!

Zacisnął pięści. Niech to diabli! Niech się dzieje, co chce. Przekona Maddie, że powinni być razem. Nie pozwoli, by ktoś ukradł przeznaczoną mu przez niebiosa kobietę. Nawet jej przyszły narzeczony.

Rozdział 2

CARTA DEIVINI czyli POCZĄTEK KŁOPOTÓW

Maddie wysiadła z windy na szczycie King Tower i od razu skierowała się do „House Milano”. Wkrótce znalazła się w fantastycznie urządzonym i oświetlonym pomieszczeniu i aż przystanęła na chwilę z zachwytem. Cóż, restauracja Joe'ego rzeczywiście robiła niezwykle wrażenie. Ledwo uchwytne, niezwykle czar dawnych dobrych czasów doskonale współgrał z nowoczesnym, wytwornym wystrojem wnętrza.

Pod jej stopami rozciągał się marmurowy chodnik prowadzący do szklanego pulpitu, za którym stał starszy mężczyzna ubrany w czarny smoking. Gdy podeszła bliżej, człowiek ten uklonił się szarmancko i przywitał ją z uprzejmym uśmiechem:

- Dobry wieczór, pani Wallace. Jestem Giorgio. Witamy w „House Milano”.

- Dziękuję, Giorgio. Bardzo mi miło - odparła zaskoczona, że mężczyzna zna jej nazwisko. - Jestem umówiona z panem Milano.

- Wiem. Pan Milano oczekuje pani. Zechce pani pójść za mną.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Wprowadził ją do prawie pustej sali restauracyjnej, której spora część przeznaczona była na tańce. Na podium kilku muzyków grało jazzowe standardy, za stolikami zaś rozciągała się szklana ściana, przez którą widać było jedynie rozgwieżdżone niebo.

- Była już pani u nas? - zagadnął ją Giorgio.
- Ze wstydem przyznaję, że nie - odparła. - Ale jestem pod wrażeniem.
- Jesteśmy dumni z naszego lokalu - powiedział Giorgio z zadowoleniem.
- Można tu wspaniale spędzić wieczór. Musi nas pani wkrótce odwiedzić jeszcze raz. Zarezerwujemy dla pani stolik.
- Będzie mi miło. Bardzo dziękuję.

Weszli do drugiej sali. Tu znajdowało się tylko kilka stolików. Każdy z nich odgrodzony był od pozostałych niską przegrodą z bujnie kwitnącej roślinności, co zapewniało gościom należytą intymność.

Giorgio poprowadził ją do najdalszego krańca sali. Na niewielkim podium stał tutaj okazały stół, przy którym siedział Joe, całkowicie pochłonięty przeglądaniem dokumentów. Kosmyk jego czarnych włosów niesfornie opadł mu na czoło, całkowicie zasłaniając widok na salę. Biały uniform, rozpięty u góry, eksponował ciemną skórę jego szyi.

Giorgio mrugnął do Maddie porozumiewawczo, po czym chrząknął dyskretnie.

- Tak, Giorgio, o co chodzi? - spytał Joej nie podnosząc głowy znad sterty papierów.

- Przyszła pani Wallace.

W jednej chwili Joe odłożył pióro i spojrzał na nią,

uśmiechając się przy tym w sposób, który przyprawił ją o szybsze bicie serca. Śniła o tym uśmiechu, budząc się tylko po to, aby przekląć go za to, że śmie wdzierać się do jej najskrytszych, uśpionych pragnień.

- Jakże się cieszę! - Podniósł się z miejsca i ruszył w jej kierunku. Zanim zdążyła zaprotestować, ujął jej dłonie i pocałował ją kolejno w oba policzki. Poczwała zapach drzewa sandałowego, przełamane nieznacznie delikatną nutą cedru. - No i jak się pani podoba moja restauracja?

- Jest imponująca - odparła, chciwie wdychając zmysłową woń. - Teraz będę tu częściej przychodzić.

- Z narzeczonym, rzecz jasna - dorzucił Joe.

- Czemu nie? To byłoby idealne miejsce na uczczenie naszych zaręczyn, nie sądzi pan?

Jego duże oczy przybrały nagle kształt wąziutkich szparek.

- Niech mi pani wierzy, *cara*, na pewno nie chciałaby pani wiedzieć, co o tym sądzę - wycedził, po czym zwrócił się do Giorgio: - Poproś Cindy, żeby przyniosła nam kawy. I bądź łaskaw zająć się wszystkim.

Giorgio skinął posłusznie głową:

- Dopilnuję, aby panu nie przeszkadzano.

- Usiądźmy może na kanapie. - Joe wskazał Maddie miękkie siedzenie przy oknie. - Będziemy czuć się swobodniej niż przy stole.

Podeszli w stronę okna i usiedli na przeciwnych końcach niewielkiej kanapy; mimo to dzieliła ich odległość zaledwie kilkunastu centymetrów.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Prowadzi pan restaurację, a jednocześnie realizuje pan swoje programy w telewizji? - spytała z niedowierzaniem Maddie. - Jak pan znajduje czas na to wszystko?

- To nie są moje programy. Biorę w nich udział najwyżej dwa razy w miesiącu. Proszono mnie o cotygodniowy występ, ale nie dałem się namówić.

- Dlaczego?

- Chcę jak najwięcej czasu spędzać z rodziną, a to nie byłoby możliwe, gdybym wciąż siedział w studiu.

- Jest pan żonaty? - spytała Maddie, próbując ukryć rozczarowanie. - Ma pan dzieci?

Roześmiał się.

- Nie, nie, *cara*. Nie jestem mężczyzną, który mając żonę, flirtowałby z inną kobietą.

- Co nie przeszkadza panu flirtować z kobietą, która jest zaręczona.

- Ależ nie! - zaprotestował żywo. - Ta kobieta dopiero myśli o zaręczynach. A przecież jeśli jej uczucia są prawdziwe, taki flirt niczego nie zepsuje. Jeśli zaś nie są... - urwał, pozwalając, aby domyśliła się reszty.

- Myślałam, że rozmawiamy o pańskiej rodzinie -przypomniała mu, próbując zmienić temat.

- Tak? - Zaśmiał się znowu. - Mam więc ogromną rodzinę: trzech braci z żonami, matkę, ojca, kilkoro bratanków i bratanic. Przekonałem się, że im więcej pracuję, tym bardziej się od nich oddalam.

- Rozumiem, że jest pan z nimi bardzo związany.

- Bardzo. Widzi pani, przyjechałem do Stanów

sześć lat temu. Reszta rodziny mieszka tu od ponad dwudziestu pięciu lat.

- Zostawili pana we Włoszech? - zdumiała się Maddie. - Przecież był pan jeszcze dzieckiem!

- O, nie. Miałem dwanaście lat. A to już poważny wiek. - Sądził, że zgodzi się z nim, gdy jednak zauważył, że wciąż patrzy na niego z niedowierzaniem, dodał: - Byłem najstarszy z rodzeństwa. Moi dziadkowie nie wyjechali, więc zostałem, żeby się nimi opiekować. Ejże - ścisnął jej dłoń, a ona wyczuła, że choć Joe ma mocny, stanowczy uścisk, to potrafi kontrolować swoją siłę, aby przypadkiem nie zadać jej bólu - niech no się pani rozchmurzy! Przez wszystkie te lata regularnie przyjeżdżałem do Seattle i miałem kontakt z najbliższymi. Prawdę mówiąc, wołałem jednak mieszkać z dziadkami. Bardzo mi teraz ich brakuje...

- westchnął ciężko, zaraz się jednak rozchmurzył i powiedział: - Na szczęście mam przy sobie resztę rodziny. Teraz pani kolej.

- Nie sądzę, żeby... - przerwała, gdy Joe odgarnął włosy, odsłaniając czoło. - Boże, co się panu stało?

- wystraszyła się, widząc czerwoną ranę.

- Nic wielkiego. Małe poparzenie. Zwyczajny wypadek w kuchni.

- Poparzenia są bardzo niebezpieczne. - Nachyliła się bliżej, delikatnie przesuwając dłonią po jego włosach. - Boli?

Uśmiechnął się chytrze.

- Nie uwierzysz, Maddie, ale teraz już mniej.

- Na pewno nie. Niech pan poczeka, mam coś, co

GWIAZDKA MIŁOŚCI

powinno pomóc. - Przeszukała torebkę, wyjmując z niej fiolkę kapsułek z witaminą E. - Niech pan odgarnie włosy z czoła.

- Zawsze to nosisz przy sobie? - spytał zdumiony.

- Zawsze. - Ostrożnie otworzyła kapsułkę, a jej zawartość wycisnęła na palec. - Będę delikatna - obiecała i przyklękła obok niego.

- Często bawisz się w pielęgniarce?

- Kiedyś owszem. - Poczowała gorący oddech jego ust. Wiedziała, że przez cały czas przygląda się jej z uwagą. - Kiedy byłam małą, opatrywałam rany wszystkim dookoła.

- Pewnie masz dużą rodzinę. Wychowałeś się w Seattle?

Zignorowała to pytanie.

- Chyba jedna kapsułka nie wystarczy - powiedziała, starannie rozsmarowując gęsty płyn. - Wiem, że trochę piecze, ale to zaraz przejdzie.

- W porządku. Nie chcesz rozmawiać o rodzinie, więc może powiesz mi coś o sobie? Na przykład, gdzie pracujesz?

- Jestem księgową w jednej z tutejszych firm. Nie wiadomo dlaczego ta informacja niezwykle go rozbawiła.

- Księgową? A czy przypadkiem Tupper Reed nie jest właścicielem tej firmy?

- Jest - odparła krótko. - W porządku. Zrobione. Wkrótce się zagoi.

- Dziękuję.

- Drobiazg. - Wrzuciła fiolkę do torebki. - Może-

my zaczynać? - spytała, rozkładając wycinki z przepisami.

- Jak sobie życzysz, *cara* - odparł, podając jej filiżankę kawy. - Ale potem musisz odpowiedzieć na moje pytania. Wszystkie, bez wyjątku. A więc ma to być świąteczna kolacja połączona z twoimi zaręczynami - upewnił się. - Wczoraj wieczorem nie wyjaśniłaś mi wszystkiego do końca.

- Na razie mam na myśli jedynie świąteczną kolację - rzekła odważnie. Tak bardzo chciałaby powiedzieć, że będzie to jednak coś więcej, ale kłamstwo nie chciało przejść przez jej gardło. - Mam nadzieję, że po niej Tupper wreszcie mi się oświadczy.

- Masz nadzieję? - zdziwił się. - Więc to nie jest pewne?

- Oczywiście, że nie. - Sięgnęła po cukier i śmietankę, starannie unikając jego wzroku. - Dyskutowaliśmy z Tupperem już o tym wcześniej, ale...

- Dyskutowaliście? - Joe nie posiadał się ze zdumienia. - O czym tu można dyskutować? On pyta, ty odpowiadasz. Chyba że... - urwał nagle. - Chyba że nie jesteście pewni swoich uczuć - dokończył z nieskrywanym zadowoleniem.

- To w ogóle nie wchodzi w grę! - zaprotestowała.

- Tupper... - Zwykle włoski akcent czynił wypowiedziane przez niego słowa niezwykle melodyjnymi, ale ten wyraz zabrzmiał w jego ustach twardo, wręcz nieprzyjemnie. - Kochasz go?

- Nie wychodziłabym za niego, gdyby było inaczej.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Pytałem, czy go kochasz?

- Powiedziałałam już, że tak! - odparła trochę rozdrażniona.

- Nie, nie, *cara*. Powiedziałaś tylko, że nie zgodziłabyś się wyjść za niego bez miłości. A to duża różnica.

Maddie podniosła do ust filiżankę z kawą. Dlaczego ją tak wypytuje?

Dlaczego znowu porusza najbardziej niewygodne tematy? Ostrożnie odstawiła filiżankę i uśmiechnęła się do niego chłodno.

- Tak, kocham go - powiedziała dobitnie. - Tupper Reed ma wszystkie cechy, jakie powinien mieć mężczyzna. Jest pan zadowolony, panie Milano?

Oczywiście, że nie był.

- A jakie to cechy według ciebie? - dociekał.

- Opiekuńczość, rozsądek, odpowiedzialność - wyliczyła bez namysłu.

Przecież Tupper dawał jej pewność, że nigdy jej nie opuści. - Tupper Reed jest naprawdę dobrym człowiekiem - zapewniła z przekonaniem.

- I kocha cię - wtrącił Joe nieśmiało - Nie wspomniałaś nic o miłości.

- To rozumie się samo przez się.

- Mam nadzieję. - Dopił kawę, po czym zabrał się do przeglądania przepisów. - Zobaczmy, co tam masz.

Pierwsza kartka, wyjęta z kolorowego magazynu, przedstawiała zdjęcie rodziny siedzącej przy świątecznym stole. Była to ulubiona fotografia Maddie. Kolejne strony zawierały przepisy i zdjęcia poszczególnych dań.

- Chcę przyrządzić identyczny zestaw - powiedziała.

Z uwagą prześledził treść przepisów.

- Przyrządzałaś któreś z tych dań?

- Jedno, może dwa - odparła ostrożnie. Wciąż jeszcze nie zdradziła mu, jakie trudności napotka, kiedy będzie spełniał jej świąteczne życzenie. I na razie wcale nie miała zamiaru mu tego uświadamiać. - Ale nie poradziłam sobie najlepiej - dodała szybko.

- Ile osób ma być na tej kolacji?

- Niewiele. Tupper, jego siostra z mężem i oczywiście rodzice.

- Sześć. W sam raz. Nie będzie tłumu. - Przerzucił kilka kolejnych kartek.

- Niektóre z potraw możesz przygotować po swojemu. Radziłbym też zrezygnować z tych, które muszą być przyrządzane tuż przed podaniem. Nie mogłabyś wtedy dotrzymać towarzystwa gościom.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo. - Nie chcę żadnych zmian. To ma być dokładnie ten zestaw, który został tu opisany.

- *Cara* - zaczął - bądź rozsądna...

- Mówię poważnie, Joe. Westchnął ciężko.

- Czy kiedykolwiek próbowałaś tych dań?

- Wyglądają bardzo apetycznie...

- A więc nie próbowałaś.

- Nie, ale...

- W takim razie spróbujemy każdego z nich, żebyś mogła przekonać się, jak naprawdę smakują - powie-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

dział tonem nie znoszącym sprzeciwu. - W tę sobotę restauracja będzie zamknięta, więc poproszę mojego brata, Renzo, aby przygotował je wszystkie, a wtedy ty zdecydujesz, które wybieramy na naszą kolację, zgoda?

- Skorzysta z tych przepisów? I zrobi to dokładnie tak, jak jest napisane?

- Oczywiście, jeśli tylko mu każę - odparł Joe z uśmiechem. - Ale powinnaś wiedzieć, że mistrzowie kuchni zwykle tego nie robią.

- Niewiele wiem o waszym zajęciu - przyznała.

- W takim razie wszystkiego cię nauczę. Możemy zacząć w niedzielę wieczorem?

- Zgoda, - Wstała, sięgając po torebkę i płaszcz. Joe także natychmiast podniósł się z miejsca.

- Pozwolisz, że odwiozę cię do domu?

- Dziękuję. To... naprawdę nie jest konieczne. -Zawahała się przez moment. Była odrobinę speszona. Nagle wydało jej się zabawne, że w wieku dwudziestu ośmiu lat reaguje jak nieśmiały podłotek. - Cóż, to chyba wszystko. Do zobaczenia w niedzielę.

- Zaczekaj, *cara* - powiedział cicho, zanim zdążyła odejść.

Powoli odwróciła głowę. Joe patrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania. Cofnęła się w obawie, by pokusa, żeby odpowiedzieć mu tym samym, nie okazała się zbyt silna.

- Joe, proszę - wyszeptała. - Nie rób tego więcej. Na jego wargach pojawił się leciutki uśmiech.

- Nie zrobiłbym nic, co mogłoby sprawić ci przy-

krość. Jeśli pragniesz Tuppera, będziesz go miała. -Delikatnie dotknął jej twarzy, gładząc kciukiem zarumieniony policzek. Gdy pochylił się, poczuła, jak jego ciepły oddech muska jej wargi. - Ale nie wierzę, że naprawdę ci na nim zależy.

Ostatkiem woli powstrzymała się, aby nie przysunąć ust jeszcze bliżej.

- Mylisz się - szepnęła. - Lepiej już pójdę.

- A więc do zobaczenia w niedzielę. O siódmej?

- Tak późno? - Zamknęła oczy. Wiedziała, że nie ma wyboru. Jeżeli chce przygotować przyjęcie dla rodziny Tuppera, nie obejdzie się bez pomocy Joe'ego.

- Tak, dobrze, może być o siódmej - dodała szybko.

- I jeszcze raz dziękuję. - Odwróciła się i pewnym krokiem odeszła do wyjścia.

- Oszalałeś? - wykrzyknął Renzo z oburzeniem. -Chcesz, żebym gotował, korzystając z jakiegoś cudzego przepisu? Zapomnij! Nigdy nie zniżam się do czegoś takiego.

- Jesteś mi to winien - przypomniał mu Joe. - Tak naprawdę jesteś mi winien o wiele więcej niż przygotowanie jednej głupiej kolacji.

- Ale tu nie chodzi o samą kolację... - Renzo zastanowił się przez chwilę. - Już wiem - rzekł odkrywczco. - Zaprosisz tę panią do restauracji, a ja przygotuję danie, którego nie zapomnicie do końca życia.

- Doceniam propozycję, ale to nie rozwiąże mojego problemu. To musi być zrobione dokładnie tak, jak jest napisane.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Renzo obrzucił wycinki z przepisami pogardliwym spojrzeniem.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne, to sam się bierz za to wszystko.

- To niemożliwe. Ja w tym czasie będę dotrzymywał towarzystwa pannie Maddie. Renzo, proszę cię. Bardzo mi na niej zależy.

- Tak, na nich wszystkich ci zależy - rzekł kpiąco brat.

- Więc nie pomożesz? Nie spełnisz jedynej prośby twojej przyszłej szwagierki?

- Zaraz, zaraz... - Renzo otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. - Czy mówisz, że...?

- Oczywiście, jeszcze się nie zgodziła - wyjaśnił Joe pospiesznie. - Ale mam nadzieję, że wkrótce uda mi się ją przekonać.

Renzo był wstrząśnięty.

- Czy to znaczy, że ta kobieta nie straciła dla ciebie głowy? Niesamowite!

W tym momencie do pokoju weszła Dona Milano.

- Czy ja dobrze słyszałam? Czyżby mój Joe chciał się żenić? Nie wierzę.

- Ależ ty masz słuch! - roześmiał się Joe i objął matkę z czułością. -

Zgadza się. Spotkałem kobietę, którą zamierzam poślubić. Cieszysz się?

- Oczywiście! Ale czy ty znowu nie żartujesz?

- Skądże znowu! - obruszył się. - Mówię całkiem poważnie.

- Jak najbardziej - wtrącił Renzo z rozbawieniem. - Tylko że ta kobieta jest odporna na urok mojego braciszka.

- Niemożliwe! - Dona spojrzała na najstarszego syna. - Wszystkie kobiety za tobą szaleją.
- Niestety, ta jedna nie. Co więcej, zamierza poślubić swojego szefa. Faceta o imieniu Tupper - dorzucił Joe, wzruszając ramionami.
- Tupper? - Renzo powtórzył to imię z lekceważeniem. - Chce być z jakimś Tupperem, choć mogłaby mieć ciebie?
- Ech, właściwie ona sama nie wie, czego naprawdę chce. Na mój rozum to tylko wydaje jej się, że go kocha.
- A ty zamierzasz wyprowadzić ją z błędu? - dopowiedziała domyślnie Dona. - Zawsze byłeś, synku, bardzo szlachetny.
- To nie tak. - Joe pocałował ją w policzek. - Nie mieszałbym się w to, gdyby nie pewien szczegół.
- Co mianowicie? - spytała Dona zrezygnowana.
- Ta kobieta mnie kocha, chociaż sama o tym nie wie.
- Powiedz wreszcie, jaki on jest? - prosiła z uporem Joy.
- Przecież widziałas go w telewizji - rzekła obojętnie Maddie.
- Każdy go widział! Ale jaki jest naprawdę? Szczegóły, dziewczyno! Przed oczami Maddie stanęła raz jeszcze scena pożegnania w restauracji. Nie, Joy nie musi znać takich szczegółów, pomyślała.
- Jest czarujący - powiedziała zdawkowo.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Tak myślałam - jęknęła Joy. - Och, jak ja ci zazdrozczę! Podrywał cię?
- Joy, jesteś niepoważna. Wiesz przecież, że jestem z Tupperem.
- Tak, jasne - mruknęła Joy, przygryzając wargę.
- Tylko czy jesteś pewna, że chcesz z nim być? Nie mówię, że coś z nim nie w porządku, wcale nie - dodała pośpiesznie. - Jest miły, przyjacielski, rozsądny. No i atrakcyjny. A jednak nie ma się co oszukiwać
- to nie Joe Milano.
- Wyobraź sobie, że doskonale zdaję sobie z tego sprawę.
- I co?

Maddie nie zdołała odpowiedzieć na to pytanie, bowiem nagle otworzyły się drzwi gabinetu Tuppera, a on sam poprosił ją krótko do siebie.

- Maddie, pozwól na chwilę.

Zadowolona, że udało jej się uniknąć dalszego indagowania, weszła do pokoju swojego szefa i kandydata na narzeczonego w jednej osobie. Gdy zaś tylko zamknęły się za nią drzwi, objęła Tuppera za szyję i przytuliła się doń z całych sił. Sześć miesięcy wcześniej, kiedy ich znajomość stała się bardziej zażyła, postanowili nie demonstrować swoich uczuć w miejscu pracy. Teraz jednak Maddie potrzebowała jego dotyku, po to tylko, aby upewnić się, że to jest właśnie jedyny mężczyzna, którego kocha. Co do tego nie było żadnych wątpliwości. Nie mogło być.

- Wszystko w porządku? - zapytał troskliwie miłym głosem pozbawionym śladów włoskiego akcentu.

Maddie uświadomiła sobie, że aby spojrzeć mu prosto w oczy, musi jedynie odrobinę podnieść głowę.

Czy to źle? Och, przeciwnie. To dobrze, że Tupper nie patrzy na nią z góry, jak jej nowy znajomy. Nie musi się także martwić, że będzie próbował ją uwieść zapachem drzewa sandałowego i cedru.

- Tak, w porządku. Chciałam tylko, żebyś mnie przytulił - odparła, odgarniając jasny kosmyk z jego czoła. Włosy Tuppera nie były wprawdzie czarne, gęste i jedwabiste w dotyku, ale to także nie miało znaczenia. Przecież był odpowiedzialny, rozsądny, zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa. A nie pragnęła niczego więcej.

- Chciałem ci powiedzieć, że ten mój wyjazd...

- Wiem, wiem. - Położyła mu palec na ustach. - Będzie mi ciebie brakowało przez te dwa tygodnie.

- Wiesz, że wolałbym pojechać do Spokane z tobą, a nie z Joy - odrzekł. - Jesteś pewna, że właśnie teraz chcesz wykorzystać urlop?

- Tak, bardzo mi na tym zależy. Ale kiedy wrócisz, do świąt zostanie tylko tydzień. Będziemy mieć czas dla siebie przy choince.

- Rzeczywiście. - Delikatnie pocałował koniuszek jej nosa. - Jeszcze raz dziękuję ci za to, że zaprosiłaś na kolację całą moją rodzinę. Będą w Seattle tylko przez tydzień, więc...

- Nie musisz dziękować. Cała przyjemność po mojej stronie.

- Powiedziałem rodzicom, jak wspaniale gotujesz. Mama zawsze mówi...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Tak, tak, pamiętam - przerwała Maddie ze zniecierpliwieniem. - „Ożeń się z kobietą, której królestwem jest kuchnia, a twoje małżeństwo nigdy się nie rozpadnie”.

- No właśnie. Nie musisz się o to martwić, kochana. Akurat ty w kuchni radzisz sobie doskonale.

Spuściła głowę, unikając jego wzroku.

- Gdybyś tylko wiedział, w jaki sposób...

- Nie ma o czym mówić. Moim zdaniem gotujesz fantastycznie.

- Posłuchaj, naprawdę jest coś, o czym powinienesz wiedzieć...

- Nie, nie mów nic! - zaprotestował gwałtownie.

- Niektóre sprawy powinny pozostać tajemnicą.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście. Piękne kobiety muszą mieć swoje tajemnice.

- Oczekuje czego? - spytała z niedowierzaniem Dona Milano.

- Odpowiedzialności, rozsądku i opiekuńczości -powtórzył Joe. -

Ciekawe, prawda?

- Dla większości kobiet te cechy są bardzo ważne

- odparła matka po namyśle. - Spytaj o to którąkolwiek ze swoich szwagierek.

- Czyżby więc uważały, że to wszystko jest ważniejsze od miłości? Czy wyszłabyś za kogoś tylko dlatego, że jest, na przykład, opiekuńczy?

- Oczywiście, że nie. Ale czy naprawdę uważasz, że ta kobieta jest tobą zainteresowana? - spytała z po-

wątpiewaniem Dona. - Nie jest to przypadkiem twoje pobożne życzenie?

- Uwierz mi, mamó. Wiem, kiedy nie jestem kobiecie obojętny.

- W takim razie jest tylko jedno wyjście. Musisz dowiedzieć się, dlaczego te cechy są dla niej takie ważne, a potem udowodnić, że ty też możesz zapewnić jej wszystko, czego oczekuje. I że zrobisz to lepiej niż ten, jak mu tam, Tupper Reed.

- Przecież mogę dać jej poczucie bezpieczeństwa

- obruszył się Joe. - Jestem uczciwy, godny zaufania...

- Ale ona o tym nie wie, zwłaszcza jeśli czytała plotki na twój temat w którejś z gazet. Zna tylko twoją reputację, nie ciebie. - Dona złożyła ręce na piersiach i spojrzała na niego surowo. - Musisz przyznać, że w twoim życiu było wiele kobiet.

Joe przybrał minę niewiniątka.

- Mamó... A w jaki inny sposób mógłbym znaleźć tę jedyną?

- Posłuchaj, synu - powiedziała Dona poważnie.

- Jeżeli skrzywdzisz tę dziewczynę, nigdy ci tego nie wybaczę. I pamiętaj, musisz być pewien jej uczuć.

Uśmiechnął się i zapewnił ją gorąco:

- Obiecuję ci, mamusiu, że do sylwestra będziesz miała nową synową!

Rozdział 3

ANTIESTO MILANO czyli DANIE WYŚMIENITE!

- Dobry wieczór, pani Wallace - przywitał ją Giorgio, gdy tylko wysiadła z windy. - Bardzo się cieszę, że znowu nas pani odwiedza.

- Myślałam, że restauracja jest dziś zamknięta - odezwała się niepewnie. - Czyżby Joe kazał wam jednak pracować?

- Zostajemy w pracy zawsze, kiedy jest szczególna okazja - wyjaśnił. - A dzisiejszego wieczoru będę miał zaszczyt służyć pani.

Szczególna okazja? Sądziła, że ma tylko spróbować kilku potraw i wybrać najlepsze z nich, a tymczasem czuła się tak, jak gdyby została zaproszona na...

Nagle ogarnęło ją przerażenie.

No właśnie. Czyżby to miała być randka?

Nie, to niemożliwe!

Giorgio zsunął płaszcz z jej ramion. Odetchnęła z ulgą na myśl, że przynajmniej odpowiednio się ubrała. Zamierzała przyjść w spodniach, ale w ostatniej chwili zdecydowała się na ciemnobordową spódnicę i jedwabną bluzkę.

Tak jak poprzednio, Giorgio poprowadził ją przez ogromną salę, tym razem jednak zamiast jazzowych standardów muzycy na podium grali wiedeńskiego walca.

- Czy Joe zawsze wynajmuje muzyków, aby grali w pustej restauracji? - spytała, siląc się na żartobliwy ton.

- Ależ restauracja wcale nie jest pusta, proszę pani! - zaproponował Giorgio, uśmiechając się znacząco, po czym zatrzymał ją przed schodkami wiodącymi do stolika Joe'ego i powiedział: - Proszę wejść na górę. Pan Milano oczekuje pani.

Maddie niepewnie wspięła się na podium, to zaś co po chwili zobaczyła, przekroczyło jej najśmielsze oczekiwania. Wokół panował dyskretny półmrok, jedynie stół oświetlony był migoczącym płomieniem świec. Pomiedzy bluszczem, ostrokrzewem i białymi gardeniami ustawiono lśniące talerze, ułożono srebrzyste sztucce oraz wymyślnie poskładane serwetki. W srebrnym naczyniu mroził się szampan.

Zwabiona zapachem kwiatów, podeszła bliżej -i nagle doznała olśnienia. Stół był nakryty dokładnie tak samo, jak na zdjęciu w magazynie! A przecież Joe nie mógł wiedzieć, jak wiele znaczą dla niej te fotografie. Nagle uświadomiła sobie z przerażeniem, że jest tak pochłonięta podziwianiem pięknego nakrycia, że zupełnie zapomniała o gospodarzu. Rozejrzała się po sali. Joe stał przy oknie, odwrócony do niej plecami. Tym razem zamiast służbowego uniformu miał na sobie

GWIAZDKA MIŁOŚCI

ciemny garnitur, białą koszulę i krawat. Niewątpliwie nie zauważył, że już przyszła.

Nie mogła oprzeć się pokusie, aby popatrzeć na niego przez chwilę. Był pod każdym względem doskonały. Świetnie skrojony garnitur podkreślał jego szerokie, silne ramiona, a spodnie dyskretnie zaznaczały linię umięśnionych ud. Tupper nie dorównałby mu posturą, nawet gdyby ćwiczył w siłowni przez cały rok, pomyślała z niechęcią.

- Stół wygląda olśniewająco - odezwała się w końcu, przerywając głęboką ciszę.

- Bardzo się cieszę, że ci się podoba, Maddie. - Odwrócił się i podszedł do niej powoli. Poczula, że nie może się ruszyć, a może raczej nie chce... On zaś delikatnie chwycił w palce kosmyk jej włosów i uśmiechnął się z zadowoleniem. - Rozpuściłaś je. To cudownie...

- Nigdy nie związuję ich w czasie weekendu.

- Ale przez resztę tygodnia nosisz je upięte, tak? - spytał zaczepnie.

- Tak, zawsze.

- Może więc uda mi się kiedyś cię przekonać, abyś zmieniła zdanie. Na przykład, żebyś rozpuszczała je we wtorki lub środy.

- Nic z tego. Widzisz... ja lubię porządek. Ludzie uporządkowani są z reguły bardzo odpowiedzialni.

Joe drgnął, słysząc te słowa.

- A odpowiedzialność jest dla ciebie bardzo ważna, prawda?

- Bardzo.

- Ja jestem odpowiedzialny, *cara*.
- Nie wierzę. Flirciarze nigdy nie są odpowiedzialni.
- Nie jestem flirciarzem.

Zamyśliła się. Jakże by chciała, żeby była to prawda. Być może wtedy zaufałyby mu i uwierzyła. Jednak na przeszkodzie stały prześladowające ją wspomnienia o ojcu. Profit Wallace także był zabójczo przystojny i niesamowicie szczery. Wierzył, że potrafi wywiązać się ze wszystkich swoich obietnic. Przez pewien krótki czas życie z Joe'm byłoby wspaniałe - radosne i podniecające. Ale piękny sen skończyłby się równie nagle, jak się rozpoczął. Zjawiłaby się inna kobieta - taka jak ta, która okazała się bardziej atrakcyjna niż jej matka i której czarujący Profit Wallace nie potrafił się oprzeć - a ona zostałaby z rozdartym sercem i bez środków do życia.

Maddie zamknęła oczy. Tak, tych dwóch mężczyzn łączyło zbyt wiele.

- Nie wierzysz mi, prawda? - Joe delikatnie ujął jej podbródek, chcąc, żeby spojrzała mu w oczy. - Myślisz, że bawię się twoim kosztem?
- Myślę, że powinniśmy raczej spróbować naszych potraw - zasugerowała, odsuwając się nieznacznie. - Po to tu jesteśmy.
- O, nie, *cara*. To ty po to tu jesteś - rzekł z rozbawieniem, po czym wyjął z flakonu gardenię i wetknął ją w jej włosy.
- Jak to? A ty?
- Ja jestem twoim świątecznym życzeniem, nie pa-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

miętasz? - Podszedł do stolika i przysunął jej krzesło. - Zaraz pojawią się przystawki. Odrobinę szampana?

- Chętnie, kieliszek - odparła, a potem dodała, żeby go trochę utemperować: - Tupper i ja rzadko pijemy alkohol. Ale skoro o tym wspomniałeś, może do świątecznej kolacji powinnam podać także wino?

- Doskonały pomysł. W końcu musicie jakoś uczcić wasze zaręczyny. Jeżeli, oczywiście, to jeszcze jest aktualne.

- Oczywiście, że tak. - Spojrzała na niego chłodno. - Dlaczego miałyby być inaczej?

- To interesujące pytanie - podchwycił Joe. - Możemy o tym porozmawiać w ciągu najbliższych kilku tygodni.

- Nie sądzę, żeby... - zaczęła, lecz w tym samym momencie pojawił się Giorgio, niosąc tacę z przystawkami.

- Łosoś w sosie cytrynowym i *pate americano*. Zupa będzie gotowa za kilka minut - obwieścił, po czym wycofał się dyskretnie.

- Jesteś pewna, że dwa rodzaje przystawek są konieczne? - spytał z powątpiewaniem Joe.

Nie zamierzała zmieniać niczego, a on doskonale o tym wiedział.

- Zastanowię się - powiedziała ostrożnie, wkładając do ust niewielki kęs. Jednak i ten niewielki kęs wystarczył, by w jednej chwili z oczu Maddie popłynęły łzy. Boże! Poczowała się tak, jakby jej język i podniebienie trawił żywy ogień!

Joe z trudem opanował wybuch śmiechu. Na jego twarzy zaigrał szelmowski uśmiech.

- Coś nie tak, *caral*

- To jest... - otrząsnęła się z obrzydzeniem, sięgając po szklanekę zimnej wody - hm, dość pikantne.

- Oczywiście. Nie czytałaś przepisu? Mnóstwo w nim chili i pieprzu. A przecież zabroniłaś cokolwiek zmieniać.

- W takim razie chyba coś przeoczyłam - przyznała, utkwivszy wzrok w talerzu. - A poza tym... twój brat chyba zapomniał ugotować tego łososia.

- Nie zapomniał. Taki jest przepis - surowa ryba marynowana w soku cytrynowym, przyprawiona chili. - Nabrał na talerz dość dużą porcję, po czym odkroił kęs i włożył go do ust. Ku zdumieniu Maddie, nawet się nie skrzywił. - Jak sądzisz, czy twojemu narzeczonemu będzie to smakowało? - spytał przewrotnie.

- Wątpię. Może rzeczywiście lepiej będzie wyrzucić to danie z menu?

- Widzisz, jak to dobrze, że najpierw spróbowałaś? Rzeczywiście, na samą myśl o tym, co by się stało, gdyby poczęstowała tym daniem Tuppera i jego rodzinę, przeszły ją ciarki. Kolacja bez wątpienia skończyłaby się wcześniej, niż oboje planowali.

- Tak, to był dobry pomysł - przyznała. - Cieszę się, że o tym pomyślałaś. Łosoś był surowy i piekielnie ostry, za to *pate americano* smakowało doskonale, choć Joe uznał, że dodanie odrobiny boczku i migdałów jeszcze poprawiłoby smak.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Nie! - zaprotestowała Maddie. - Nie będziemy zmieniać przepisu.
- Jak sobie życzysz.

Zgodziła się tylko na to, aby wybrać jedną z dwóch zup, które właśnie pojawiły się na stole. Nie było to trudne, gdyż zupa z owoców morza okazała się jak na jej gust zbyt pikantna, podczas gdy „Mięsna niespodzianka” zachwyciła ich oboje.

- Wygląda na to, że to bardzo proste danie - stwierdziła z ulgą.
- Bardzo - zapewnił ją. - Zawsze jednak możemy coś uprościć, jeżeli będzie trzeba. - Bojąc się, że Maddie znowu się sprzeciwi, spytał szybko:
- Ile miało być dań z jarzyn?

Roześmiała się.

- Masz szczęście. Tylko jedno.

Zmartwiła się dopiero wtedy, gdy Giorgio dostarczył je na przenośnym piecyku umieszczonym na niewielkim wózku.

- Oto płonący szpinak - powiedział, rozpalając ogień, po czym ostrożnie wrzucił do wazy zawartość naczynia.

- Jak ja to przygotowuję w domu? - przeraziła się Maddie.

- Nie denerwuj się, to bardzo proste. - Joe z czułością ujął ją za rękę. - Wszystko wcześniej ci pokażę.

Uspokoiła się nieco. Pomyślała, że jeżeli Joe nauczy ją przyrządzać tę potrawę tak, aby mieszkanie nie poszło z dymem, to naprawdę zrobi wrażenie na Tuppe-rze i jego rodzinie.

- A tak przy okazji - rzekł Joe, napełniając kieliszki szampanem. - Przejrzałem te przepisy i przyjrzałem się uważnie dołączonym do nich fotografiom...
- I co? - spytała z obawą, bowiem zaniepokoił ją poważnie ton jego głosu.
- Te przepisy muszą być bardzo stare.
- Zgadza się. - Wzruszyła ramionami. - Wycięłam je, kiedy miałam dziesięć lat.
- I trzymasz je do dzisiaj? Po co? - spytał, otwierając oczy w bezgranicznym zdumieniu.
- Bo... - urwała, zastanawiając się, co odpowiedzieć. - Bo kojarzyły mi się kiedyś z idealną świąteczną kolacją. Zawsze o takiej marzyłam.
- Twoja rodzina nigdy takich nie jadła? Pokręciła powoli głową i spuściła wzrok.
- Przepraszam. - Joe stropił się nieco. - Nie chciałem ci sprawić przykrości. Ale powiedz mi, co szczególnego jest dla ciebie w tym właśnie zestawie dań? Co sprawiło, że tak ci na nim zależy?
- Sama nie wiem. - Znow wzduszyła ramionami.
- Czy to nie przypadkiem rodzina, która siedzi przy stole na zdjęciu?
- Nie bądź śmieszny!
- Śmieszny? Ależ to czarujący obrazek! Szczególnie dla dziesięcioletniej dziewczynki. Przystojny mąż, ubrany w wytworny smoking... Piękna żona w eleganckiej sukni... I czwórka dzieci o twarzach cheru-binków.
- Wiem, że to tylko zdjęcie.
- A jednak chciałaś zaczarować rzeczywistość, że

GWIAZDKA MIŁOŚCI

by była taka jak ten obrazek, czy tak, Maddie? - zapytał i czule pogłaskał ją po policzku. - Powiedziałaś, że twoja rodzina nie jadła takich kolacji. Dlaczego?

- Nie było żadnego powodu. Po prostu - odparła i zamknęła oczy, jakby chciała ukryć przed nim ból, który nagle się w nich pojawił.

- Maddie, porozmawiaj ze mną szczerze. Proszę... Nie zamierzała mu nic powiedzieć. Nie mówiła

o tym nikomu. A jednak w jego spojrzeniu, w ciepłe dłoni, która wciąż dotykała jej rozpalonego policzka, było coś, co sprawiło, że słowa przeszły przez jej gardło właściwie mimo woli.

- Moja matka zmarła, kiedy miałam pięć lat - powiedziała spokojnie, lekko tylko drżącym głosem. - Wychowywałam się w różnych rodzinach zastępczych, więc nigdy nie miałam prawdziwych świąt. Takich radosnych, beztroskich, z najbliższymi, we własnym domu...

Rozdział 4

ZUPPA E INSALATA czyli COŚ NA OSTRO

Joe nie odezwał się ani słowem. Podniósł się z krzesła, podszedł do Maddie i przytulił ją mocno do siebie. Nigdy przedtem nie czuła się tak bezpieczna, jak teraz, w jego ramionach.

Przeszli do sali, w której rozbrzmiewały dźwięki walca ze „Śpiącej Królowej” Czajkowskiego. Joe objął ją w pasie i poprowadził powoli wokół pustej sali.

- A co się stało z twoim ojcem? - spytał szeptem, zniżając głowę.

- Nie umiał się mną zająć - odparła obojętnie. - Potrafił dbać tylko o siebie. Czasami zabierał mnie do swego nowego domu, ale nie było mi z nim dobrze. Uwielbiał kobiety. Umarł rok temu.

- Rozumiem - rzekł krótko Joe, a ona odetchnęła z ulgą, że nie przybrał współczującego tonu. - Już wiem, gdzie nauczyłaś się opatrywać rany. Nie zajmowałaś się swoim rodzeństwem, ale innymi dziećmi z sierocińca.

- Nawet nie wiesz, ilu rzeczy można się tam nauczyć. Obcinałam włosy jak wykwalifikowana fryzjerka, uczyłam młodsze dzieci matematyki i potrafiłam wykąpać niemowlę.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Byłaś bardzo odpowiedzialna.

- Ktoś musiał być.

- A teraz chcesz poślubić kogoś, kto będzie zupełnie inny niż twój ojciec. Kogoś, z kim stworzysz prawdziwy dom. Kogoś odpowiedzialnego.

- Tak, ale Tuppera i mnie łączy coś więcej - powiedziała na wszelki wypadek.

- Czyżby? Jesteś tego pewna?

Westchnęła ciężko i odwróciła wzrok. Boże, dlaczego ten Joe ma takie cudowne, pełne usta, myślała z rosnącym przerażeniem. Dlaczego w jego obecności płaczę się, gubię, a jednocześnie wyznaję mu największe tajemnice? Tupper nigdy nie działał na mnie w ten sposób...

- W każdym razie nie chcę już do tego wracać - powiedziała wymijająco. - Wyciągasz nie wiadomo jakie wnioski z jednej świątecznej kolacji. A ja po prostu chciałabym spędzić miło ten wieczór w towarzystwie Tuppera i jego rodziny.

- Ano właśnie. Czy ty zamierzasz poślubić Tuppera, czy jego rodzinę?

- Tuppera, oczywiście.

- Dla mnie to wcale nie jest takie oczywiste. Wydaje mi się, że myślami wciąż wracasz do przeszłości i dlatego zależy ci na tym, aby twoje świąteczne życzenie zostało spełnione.

- Nieprawda. Mam na uwadze jedynie swoją przyszłość. A w niej nie ma miejsca dla ciebie!

- Mylisz się - powiedział spokojnie. - Chcesz być z Tupperem, bo ma w sobie wszystko to, czego nie miał twój ojciec. I tylko to.

- A ty za to jesteś dokładnie taki sam, jak on! - odcięła się, ale natychmiast pożałowała swoich słów. Joe nie zrobił na razie nic, co mogłoby potwierdzić jej zarzuty. Podniosła głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

- Przepraszam. To nie było w porządku. Oceniam cię zbyt pochopnie.

W odpowiedzi przytulił ją mocniej i zapytał:

- Jak miał na imię twój ojciec?

- Profit. Profit Wallace.

- Dlaczego uważasz, że jestem taki jak on? - Uśmiechnął się. - Czy był przystojnym włoskim mistrzem kuchni? Opowiedz mi o nim.

- Naprawdę, wolałabym nie.

- Rozumiem. Ale sama powiedziałaś, że jesteśmy tacy sami. Chciałbym wiedzieć, dlaczego tak uważasz. Wspomniałaś już, że był kobieciarzem. Czy podobnie myślisz o mnie?

- Znajoma mówiła mi, że informacje o twoich podbojach stale pojawiają się w rubrykach towarzyskich

- wyjaśniła, lecz zaraz dodała szybko: - To oczywiście mogą być tylko plotki, nie myśl, że wierzę we wszystkim tym brukowcom...

- To prawda, spotykałem się z wieloma kobietami

- przyznał Joe poważnie. - Tylko w ten sposób mogłem szukać swojego ideału. Czy to znaczy, że jestem nałogowym flirciarzem?

- Oczywiście, że nie. - Znowu pomyślała o ojcu i o chwilach, które z nim spędziła. - Ale kiedy mężczyzna ugania się za każdą napotkaną kobietą, kiedy nie dba o najbliższych i jest nieszczerzy...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Chwileczkę! - zaprotestował. - Nie wiem, Mad-die, jaki naprawdę był twój ojciec, ale ja nigdy nikogo nie zawiodłem. Nie składałem obietnic, których nie mógłbym dotrzymać. Moje związki z kobietami kończyły się bez żalu i wzajemnych pretensji. Nigdy nie skrzywdziłbym żadnej z nich.

- Nawet nieświadomie? - spytała podejrzliwie.

- Tego nie wiem. Ale moja matka i babka zadbały o moje wychowanie, więc wydaje mi się, że nie mam wypaczonego sumienia i należycie oceniam, czy wyrządzam komuś krzywdę, czy nie. Podobnie moi bracia. Każdy z nich ma już zresztą cudowną, mądrą żonę.

- No to dlaczego ty się dotąd nie ożeniłeś? Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Bo nie znałem ciebie.

- Proszę, Joe - westchnęła Maddie. - Nie komplikuj wszystkiego.

- To wcale nie jest takie skomplikowane, jak ci się wydaje. - Delikatnie ujął w dłoń jej twarz i zajął prosto w błękitne jak niebo nad Italią oczy.

- Pokażę ci, chcesz?

Zahipnotyzował ją wzrokiem, nie protestowała więc, kiedy zniżył głowę i dotknął gorącymi wargami jej ust. Zdawało jej się, że traci panowanie nad sobą. Zamknęła oczy i zarzuciła mu ręce na szyję. Nigdy nikt tak na nią nie patrzył - z taką tęsknotą, takim pożądaniem. I nikt nie całował jej z równym zapamiętaniem.

Po chwili Joe zwolnił uścisk i wypuścił ją z objęć.

- Widzisz, jakie to proste? - spytał łagodnie.

Maddie była przerażona tym, co się zdarzyło.

- To błąd - szepnęła zawstydzona. - Nie powinniśmy...

- Przepraszam, panie Milano. - Pojawienie się Giorgio wybawiło ją z kłopotliwej sytuacji. - Główne dania są już gotowe.

- Dziękuję. Zaraz przyjdziemy - odparł Joe, po czym zwrócił się do Maddie: - Dokończymy naszą ucztę?

- Nie, to chyba nie jest dobry pomysł - rzekła niepewnie. - Lepiej będzie, jeśli już pójdę.

- Nie ma mowy. Giorgio będzie niepokieszony. Nie mówiąc już o Renzo.

- Joe, proszę...

Popatrzył na nią błagalnym wzrokiem.

- A jeżeli obiecuję, że cię nie dotknę? Żałowała, że nie potrafi mu odmówić. W jednej

chwili w jej uporządkowane życie wkraść się zamęt. Pragnęła znaleźć się we własnym domu, wymazać z pamięci ten haniebny incydent, który przed chwilą miał miejsce, wiedziała jednak, że gdyby teraz uciekła, nie mogłaby przygotować kolacji, na której tak bardzo jej zależy.

Ale czy pracując z nim przez kilka najbliższych tygodni, zdoła pozostać niewzruszona na widok jego wspaniale wykrojonych ust i czekoladowych oczu?

- *Caral* - Joe wyciągnął do niej rękę.

Uciekaj, powtarzała sobie z rozpaczliwą determinacją. Uciekaj, Maddie, nie daj się skusić, uciekaj jak najprędzej.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

A jednak uniosła powoli ramię i podała mu dłoń z lekkim wahaniem.

- I co myślisz o daniu głównym? - spytał, wkładając do ust niewielki kęs faszerowanego kurczaka.

- W porządku.

- Odpowiada ci to nadzienie?

- Tak - odparła obojętnie. - Bardzo smaczne.

- Hmm... - Spojrzał na nią z zakłopotaniem. Nie uszło jego uwagi, że nie spróbowała ani kawałeczka. - A dodatki? Czy naprawdę potrzebujesz ich aż tyle? Możesz z czegoś zrezygnować.

- Jak uważasz. Joe zmrużył oczy.

- Wiesz co? Kiedy się pobierzemy, nie będziesz musiała w ogóle gotować

- powiedział podstępnie. - Zgoda?

- Zgoda - odparła obojętnie.

- Chciałbym też nauczyć gotowania nasze dzieci.

- Tak, oczywi... - Natychmiast otrząsnęła się z zadumy. - Co takiego?!

Jakie znowu dzieci?! - wykrztusiła z przerażeniem.

- Nasze. Te, które będziemy mieć, kiedy się pobierzemy.

Maddie gwałtownie odłożyła widelec na stół.

- Przepraszam cię, Joe, chyba się zamyśliłam. Nie zwróciłam uwagi, o czym mówisz.

- A ja w ciągu pięciu minut osiągnąłem więcej niż przez pięć dni - dodał z rozbawieniem.

Na jej twarzy nareszcie pojawił się uśmiech.

- A więc może to tu tkwi tajemnica twoich miłosnych sukcesów?
Zadajesz kobietom podstępne pytania, kiedy myślą zupełnie o czym innym.
- Czy mój sposób jest skuteczny?
- Nie w moim przypadku - odparła ze śmiechem. W tej samej chwili na stole pojawił się imponujący deser - puszysty mus z białej czekolady, obłany gęstym malinowym sosem i podany na misternie wykonanych z migdałów tulipanach.
- Jest... jest zbyt piękny, żeby go zjeść - powiedziała oczarowana. - Renzo stworzył prawdziwe arcydzieło.
- Obawiałem się, że tak zareagujesz. - Joe bezlitośnie zagłębił łyżkę w miękkim kremowym puchu i podsunął jej do ust. - Spróbuj i powiedz, czy ci smakuje.
- Zostaw! Jeżeli zmienisz cokolwiek w tym deserze, zwolnię cię z posady - zagroziła.
- Przyznaję, to rzeczywiście ładnie wygląda - zgodził się łaskawie. - Następnym razem poproszę Renzo, żeby przygotował coś, co łatwiej będzie ci przełknąć. Kiedy możemy się spotkać?
- W tym tygodniu kończę pracę dopiero po piątej. Ale od następnego poniedziałku mam urlop.
- Świetnie - Joe mrugnął do niej okiem - będziemy mieli więcej czasu tylko dla siebie. Na razie zaś moglibyśmy spotykać się późnym wieczorem. Co ty na to?
- Tak, ale... - Spojrzała na niego z zakłopotaniem. - W ten sposób cały dzień spędzisz przy garnkach. Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Kilka godzin więcej w kuchni? - Uśmiechnął się. - Na dodatek z tobą? Oczywiście, że chcę! Podaj mi swój adres. Przyjadę jutro o jedenastej.

Joe zjawił się u Maddie punktualnie. Ku jej zaskoczeniu, nie wszedł od razu do kuchni, lecz zatrzymał się na progu niewielkiego salonu. Obrzucił go szybko wzrokiem, zmarszczył czoło i pokiwał głową.

- No tak... - westchnął znacząco

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się.

- Nie, nic.

Nerwowo rozejrzała się po pokoju. Wszystko wydało jej się w najlepszym porządku - stół lśnił czystością, krzesła stały na swoich miejscach. Być może jedynie zasłony w kwiecisty wzór raziły nieco w tak małym pokoju. Ale Maddie powiesiła je celowo: identyczne widziała na zdjęciu w magazynie.

- Nie podoba ci się?

- Jest piękny - odparł. - Idealny obrazek.

- A więc wiesz, dlaczego tak wygląda? - W jej oczach pojawiły się łzy.

Pierwszy raz pomyślała o tym, z jakim trudem próbowała urządzić „idealny dom”, taki sam, jaki widziała na zdjęciu w gazecie. - Domyśliłeś się, na czym się wzorowałam, prawda?

Postawił na podłodze torbę, w której przyniósł wszystkie niezbędne składniki, i przytulił ją mocno do siebie.

- Rozumiem cię, Maddie - rzekł łagodnie. - Chcesz mieć dom, jakiego nigdy nie miałaś. I na pewno jeszcze coś - dziecko. Dziecko, którego nigdy nie opuścisz.

Po policzkach Maddie popłynęły łzy.

- Przecież moja matka nie zamierzała mnie opuścić...
- Tak, kochanie, nie zamierzała. Ale jednak wychowali cię obcy ludzie. Przez całe życie marzysz o prawdziwym domu.
- Przestań! Ty nic o mnie nie wiesz! - wybuchła. - Nikt nie wie!
- Nawet Tupper? Pokręciła głową.
- Nie zrozumiałby tego.
- Ja rozumiem.

To była prawda. Rozumiał zbyt dobrze. W ciągu zaledwie tygodnia dowiedział się o niej więcej niż Tupper przez pół roku. Wcale nie chciała mu o sobie opowiadać, a już na pewno nie o swym dzieciństwie. A jednak naciągnął ją na zwierzenia, wydobył z niej te informacje. Mój Boże, dlaczego właśnie on?

Delikatnie otarł łzy z jej policzków.

- Nie płacz. - Schylił głowę i musnął wargami jej usta. W odpowiedzi rozchyliła wargi, więc przylgnął do niej całym ciałem i zdecydowanym ruchem oparł ją o ścianę. - Pragnę cię, Maddie - wyszeptał. - Pragnę cię takiej, jaka jesteś. Przede mną niczego nie musisz ukrywać ani niczego udawać...

Jego wygłodniałe dłonie gorączkowo błędziły po jej ramionach, po szyi, powoli przesuwwały się w dół. Kiedy zaś dotknął jej piersi, z radością uświadomił sobie, jak bardzo Maddie reaguje na jego pieszczoty.

Chwycił jej biodra i przyciągnął ją ku sobie jeszcze bliżej.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Czujesz, jak na mnie działasz? - jęknął.

- Nie powinniśmy... - próbowała się bronić. - Tak nie można...

- Można, Maddie. Trzeba. Chcę się z tobą kochać. Chcę, żebyś była moja. Przeraziła się, słysząc te bezpośrednie słowa. A gdzie poezja, myślała, gdzie czułe wyznania, szepty, zaklęcia? Jak mogła dopuścić, by stało się to tak szybko, po kilku zaledwie zdaniach, przy czwartym dopiero spotkaniu? Jak to możliwe, że sytuacja całkowicie wymknęła się spod jej kontroli?

- Joe, musimy przestać.

- Nie, nie najdroższa.

- Tak. Tupper... Należę do niego.

Dźwięk tego imienia błyskawicznie ostudził jego zapał.

- Nieprawda! - zaprotestował gwałtownie. - I jeżeli chcesz wiedzieć, nigdy nie będziesz należeć!

- Nie ty będziesz o tym decydował - odparła chłodno, próbując wyswobodzić się z jego uścisku. - W tym układzie jesteś tylko kucharzem... przepraszam, mistrzem kuchni. Tak czy inaczej, bierzmy się do pracy. Po to tu przyjechałeś, prawda?

Spojrzał na nią z wściekłością. Spodziewała się, że zaraz odwróci się i odejdzie obrażony bez słowa. Tak się jednak nie stało. Joe schylił się i podniósł z podłogi torbę z jedzeniem, po czym poleciał krótko:

- Zaprowadź mnie do kuchni.

Maddie wskazała mu drogę, a potem stanęła obok niego, patrząc, jak rozkłada na blacie kolejne wiktuały.

- Hm... *cara*... Mam jedno pytanie. - Rozejrzał **Się** niepewnie po półkach.

- Powiedz, gdzie ty wszystko trzymasz?

- Wszystko? - Maddie chrząknęła z zakłopotaniem.

- No... Przyprawy, mąkę, cukier. Sól i pieprz. - Nerwowo przeszukiwał wszystkie szafki. - Dlaczego chowasz to tak głęboko? Nie masz przypraw, do licha?

- Mam! To znaczy... Obawiam się, że mam tylko sól i pieprz. Stoją na stole w jadalni.

W jego oczach ukazało się bezgraniczne zdumienie.

- Jak to? W jaki sposób obywasz się bez przypraw? Jak ty w ogóle gotujesz?

- Jak gotuję? - Przygryzła wargę i spuściła głowę. - To rzeczywiście interesujące...

- Chryste Panie, ty nawet nie masz żadnych garnków! - wykrzyknął zdumiony nagłym odkryciem, którego dokonał, przeszukawszy wszystkie po kolei szafki i szuflady. - Możesz mi to wyjaśnić?

Maddie przełknęła ślinę. Wiedziała, że to będzie trudne

- No cóż, Joe. Ja po prostu... nie umiem gotować.

Rozdział 5

PIATTO PRINCIPALE czyli POTRAWA DNIA

- Jak to nie umiesz gotować?! - wykrzyknął Joe. - Mówisz oczywiście o gotowaniu wyszukanych potraw, prawda? Potrafisz pewnie tylko przyrządzić stek albo usmażyć jajecznicę.

- Nawet tego nie - odparła z rozbijającą szczerością.

- Nie?! Jasne, rozumiem, umiesz ugotować wodę na herbatę. - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Dziewczyno, czym ty się w ogóle żywisz?

- To proste. - Podeszła do szuflady i wyjęła z niej notes. - Znajduję numer, dzwonię i za dwadzieścia minut przywożą mi gorącą pizzę albo dania z chińskiej knajpy.

- To niemożliwe - wyszeptał ze zgrozą. - A co na to Tupper? Czy wie, że nie masz pojęcia o gotowaniu?

- Jeszcze nie.

- Zaraz, zaraz... Jak udało ci się utrzymać to w tajemnicy?

- Najczęściej jadamy w restauracjach - wyznała niechętnie. - A gdy zapraszam go do siebie, podgrzewam jedzenie, zamówione wcześniej przez telefon.

- Ciekawy układ! - Joe z dezaprobatą pokiwał głową. - W takim razie wyjaśnij mi, proszę, jak zamierzasz przygotować tę kolację, skoro nie masz zielonego pojęcia o gotowaniu? Byłem pewien, że oczekujesz jedynie fachowej pomocy, rady przy najbardziej skomplikowanych przepisach. Nie wspomniałaś, że mam uczyć cię wszystkiego od początku.

- Teraz już wiesz. Wiesz wszystko.

- *Dio!* - jęknął. - Przecież ty nawet nie masz żadnego garnka. Czy myślisz, że nauczysz się gotować w ciągu trzech tygodni? Żeby to jeszcze było zwykłe gotowanie - zaśmiał się gorzko. - Twoje potrawy to ani woda na herbatę, ani jajecznica, *ni nawet stek. To wykwinna kuchnia, moje dziecko. I dla kogo to wszystko? Dla faceta, który być może łaskawie poprosi cię o rękę. I którego w ogóle nie kochasz...

- Kocham! - zapewniła go z zapałem.

- I który nic o tobie nie wie - dorzucił bezlitośnie.

- To był cios poniżej pasa.

- Czyżby? A czy myślałaś o tym, co będzie, gdy ten twój Tupper odkryje po ślubie, że go oszukiwałaś?

- Nie oszukuję go - powiedziała spokojnie. - Zamierzam mu powiedzieć, że nie umiem gotować. Ale później - dodała po namyśle. - Nie pomożesz mi? - Spojrzała na niego z niepokojem.

Joe westchnął ciężko.

- Pomogę. Jestem przecież twoim świątecznym życzeniem.

- To dlaczego wychodzisz?

- Dlatego że dziś i tak nic nie zrobimy. Nie mamy

GWIAZDKA MIŁOŚCI

podstawowych rzeczy. - Wskazał na puste szafki. - Jutro, kiedy będziesz w pracy, przyniosę wszystkie składniki i naczynia. Tylko zostaw mi klucz do mieszkania.

- Nie musisz tego robić.

- Muszę, *cara*. Wiem, co mówię. - W jego oczach pojawił się szelmowski błysk. - Jutro wieczorem zaczynamy od nowa, zgoda?

- Więc naprawdę mi pomożesz?

- Naprawdę, Maddie. Masz przecież moje słowo.

- Poczekaj, dam ci ten klucz - szepnęła ze wzruszeniem i przeszła do przedpokoju, by odnaleźć zapasową parę.

- Maddie... - powiedział Joe tuż przed odejściem. - Mam prośbę. - Położył dłonie na jej ramionach i ścisnął je lekko. - Pamiętaj, że możesz mi mówić absolutnie wszystko. Chciałbym, żebyś była ze mną szczerą. Będiesz? Proszę...

- Joe, boję się - powiedziała Maddie następnego dnia, kiedy w odpowiednio wyposażonej kuchni Joe przystąpił do udzielania pierwszych lekcji.

- Daj spokój. Widziałaś przecież, jak Giorgio to robił. To dziecinnie proste. - Podszedł do niej od tyłu i pomógł zawiązać jej fartuch. - Wierzę w ciebie, Maddie - szepnął jej do ucha. - Najpierw potrzebna będzie brandy.

Maddie zaczęła nerwowo przeszukiwać wszystkie szafki.

- Nie mogę znaleźć miarki...

- Nie będzie potrzebna.

- Ale w przepisie...

- Potrafię sam odmierzyć odpowiednią ilość każdego produktu. Nauczę cię. Patrz tylko.

Przygotowania przebiegały nadzwyczaj sprawnie. Maddie z podziwem obserwowała, jak Joe błyskawicznie kroci, szatkuje, a potem miesza i doprawia wszystkie składniki.

- Mam już tę brandy. Co teraz?

- Postaw to na stole i podpal. O, właśnie tak. - Zapalił zapałkę, po czym ostrożnie dotknął nią naczynia. - Że też zachciało ci się płonącego kociołka.

- Wiesz, jakie to zrobi wrażenie?

- Wyobrażam sobie.

- Czy mam nakładać potrawę, kiedy płonie? - spytała niepewnie.

- Tak, ale musisz bardzo uważać. No, spróbuj sama - uśmiechnął się zachęcająco, po czym wrócił do przyrządzania innego z dań.

Maddie ostrożnie wsypała cukier i obficie polała go brandy. Potem dodała jeszcze troszeczkę, i jeszcze...

- Teraz podpalam, tak? - upewniła się, gdy zaś Joe skinął głową, zapaliła zapałkę i z przejęciem przytknęła ją do naczynia.

Niebieski płomień wystrzelił z hukiem aż pod sufit, Maddie pisnęła, a Joe zerwał ze ściany gaśnicę i kilka sekund później gruba warstwa piany pokryła kuchenkę, podłogę i całe jej ubranie.

- Sparzyłaś się? - spytał, wrywając z jej dłoni gorący garnek.

- Nie. Och... Wszystko w porządku - westchnęła, kiedy udało jej się nieco ochłonać. - Co się właściwie stało?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Jak to, co się stało?! - Joe potrząsnął butelką z brandy, a właściwie butelką po brandy. - Ile tego wlałaś?
 - Sama nie wiem... Zrobiłam to samo, co ty. Milczał przez dłuższą chwilę. Potem podniósł do ust butelkę i wysączył z niej ostatnią kroplę alkoholu.
 - Jutro kupujemy miarkę - odezwał się w końcu.
 - *Cara*, nie wymachuj nożem w ten sposób, bo potniesz przy okazji pół kuchni.
 - Przepraszam.
 - I uważaj na ziemniaki. Właśnie kipią. - Joe przekręcił kurek i zdjął garnek z palnika. - Już dobrze, sam się tym zajmę.
- Maddie wyjęła z szuflady notes i zanotowała w nim kolejną radę: „Ziemniaki - pamiętać, żeby nastawić minutnik! (i żeby nie zwracać uwagi na zmysłowe usta kucharza!)”
- Co tam piszesz? - zainteresował się Joe.
 - Och, nic takiego. Zapisuję tylko, jak długo powinny gotować się ziemniaki.
 - Maddie, to już czwarta strona. W czasie przyjęcia nie starczy ci czasu, żeby czytać notatki. Będziesz musiała przede wszystkim zajmować się gośćmi. Lepiej uważaj i staraj się sama wszystko zapamiętać.
 - Uważam przez cały czas - odparła, choć prawdę mówiąc, od pierwszej lekcji była mocno rozkojarzona. Niestety, to raczej sam Joe, a nie instrukcje, których udzielał, skupiał jej uwagę.
 - I tak wszystko zapomnisz. - Joe z rezygnacją

machnął ręką. - To nic nie da. Widzę przecież, że masz już dosyć. Ja zresztą też. Zostawmy to na jutro, dobrze? Maddie z głuchym trzaskiem zamknęła notatnik.

- W porządku - odparła, wzruszając ramionami.

- I jeszcze coś.

- Tak?

Zbliżył się do niej i pocałował ją pośpiesznie.

- Jeżeli nadal będziesz patrzeć na mnie w ten sposób, kiedy gotuję, to będziemy musieli przenieść nasze lekcje z kuchni do sypialni.

Zanim zdążyła ochłonać z wrażenia, już go nie było.

- Już ci mówiłam, Joe, że nie chcę niczego zmieniać!

- Dobrze, Maddie, nie złość się. Proszę cię tylko o jedno: usiądź i zamknij oczy.

Niechętnie zrobiła to, o co prosił. Jednak kiedy tylko zacisnęła powieki, Joe nachylił się i pocałował ją w usta.

- Joe!

- Przepraszam. Nie mogłem się oprzeć. Już nie będę. A teraz otwórz buźkę i spróbuj tego. - Wsunął jej do ust kęs nadzianego na widelec *pate*.

- I pamiętaj, że masz mieć zamknięte oczy.

- Pamiętam, pamiętam.

- No i jak?

- Nieźle. Chyba nie to chciałeś usłyszeć - dodała po chwili.

- Poczekaj. Mam coś jeszcze. Tylko nie otwieraj oczu - ostrzegł, wkładając jej do ust drugą porcję.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Mmm...

- Co takiego?

- Po prostu doskonałe. - Druga porcja smakowała prawie tak, jak jego pocałunek. Różnica między obiema przystawkami była mniej więcej taka, jak między pocałunkiem Tuppera a Joe'ego.

- O to właśnie mi chodziło - powiedział triumfalnie Joe.

- Wiem. - Maddie otworzyła oczy. - To drugie... to twój własny przepis, prawda?

- Nie do końca. Twój, tylko trochę zmieniony. Rozumiem, że go akceptujesz.

Oczywiście, że musiała zaakceptować. Tylko głupi upór mógłby tłumaczyć jakąkolwiek inną decyzję. Skoro zmiana jest nieznaczna, a rezultat rewelacyjny, to czy może mieć znaczenie drobne odstępstwo od przyjętej wcześniej zasady?

- Spróbuj jeszcze raz złożyć to ciasto w kopertę. - Joe ze zniecierpliwieniem przeciągnął dłonią po karku. - Za dziesiątym razem musi ci się udać.

Maddie przyjrzała mu się uważnie.

- Jak długo jesteś dziś na nogach? - spytała z troską w głosie. - Wyglądasz okropnie.

- E, tam. Nic mi nie jest - odparł niedbale. Maddie bez słowa odsunęła rozwałkowany placek,

umyła ręce, po czym ujęła Joe'ego pod ramię i zaprowadziła go do pokoju.

- Kładź się.

- Ale...

- Żadnych ale - przerwała stanowczo.
- Znowu będziesz bawić się w pielęgniarkę? - spytał, kładąc się posłusznie na kanapie. - Jaką witaminę zaaplikujesz mi tym razem?
- Nie będzie witamin. Zamierzam zrobić ci masaż relaksujący. Odwróć się. No, już.

Joe natychmiast ułożył się na brzuchu, wsuwając ręce pod brodę.

- Czy tego także nauczyłaś się, kiedy byłaś dzieckiem?
- Jedna z moich mam była masażystką.
- Powinienem chyba zdjąć koszulę - zasugerował śmiało.
- Nie ma mowy. To nie jest profesjonalny masaż. Masz się po prostu zrelaksować.
- Nie wiem, czy mi się to uda, jeżeli będziesz mnie dotykać.

Chciał jeszcze powiedzieć jakiś żart, nagle jednak ucichł, czując, jak pod wpływem łagodnych ruchów jej dłoni jego ciało powoli się odpręża.

Zamknął oczy i poddał się tej cudownej pieśczoście, tym słodszej, że zdawał sobie przecież sprawę, że przez cieką tkaninę koszuli Maddie musi czuć obezwładniające ciepło jego skóry. Po prostu musi. Nie ma innego wyjścia.

- Widzisz, tulipany zupełnie się nie udały. - Zrezygnowana oparła głowę na jego ramieniu.
- Nic się nie stało. Musisz je trochę podgrzać. Tylko pamiętaj, w dniu przyjęcia przygotuj je, zanim przyjdą goście.

Goście. Na dźwięk tego słowa ogarnęło ją poczucie

GWIAZDKA MIŁOŚCI

winy. Skoro robi to wszystko z myślą o Tupperze i jego rodzinie, to nie powinna pozwalać sobie na taką zażyłość w stosunku do Joe'ego. Joe jest tylko kucharzem, a Tupper oficjalnym kandydatem na narzeczonego.

Dlaczego wciąż o tym zapomina?

- Może teraz weźmiemy się za mus czekoladowy? - Joe przerwał jej rozmyślenia.

Skinęła odruchowo głową.

- Dobrze. Nie wiem tylko, czy poradzę sobie z karmelem.

- Oczywiście, że sobie poradzisz. Wymieszaj cukier z wodą i podgrzewaj powoli, aż zmieni kolor.

Maddie wykonała dokładnie jego polecenie, kiedy zaś cukier przybrał złocistobrazową barwę, uśmiechnęła się dumnie i zachęcona sukcesem zaproponowała:

- Mogę też zrobić krem. - Ustawiła mikser na największą prędkość i zabrała się do ubijania białek. -Dobrze mi idzie?

- Dobrze. Bardzo dobrze. - Joe obserwował ją z zadowoleniem. - A teraz powoli dodawaj czekoladę. O, tak. Świetnie! A teraz...

- Wiem, mieszamy krem z karmelem - odparła gorliwie Maddie i szybkim ruchem sięgnęła po gorący garnek.

- Nie! Poczekaj!

Niestety, ostrzeżenie nadeszło zbyt późno. Gęsty karmel spadł na obracające się z ogromną prędkością mieszadła i w jednej chwili cała zawartość miski rozbryzgnęła się po całej kuchni, oblepiając przy okazji Joe'ego i Maddie.

Rozdział 6

DOLCE czyli NIEBEZPIECZEŃSTWO

- Och, nie - jęknęła Maddie, trwożliwie spoglądając na oblepionego słodką masą Joe'ego. - Przepraszam... Naprawdę bardzo mi przykro.
- Mnie nie. - W jednej chwili znalazł się tuż przy niej i delikatnie przyparł ją do ściany. - Gdybyś tego nie zrobiła, nie mógłbym teraz... - lepki od kremu dłońmi ujął jej twarz i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek - ...się zemścić.
- Nie jesteś na mnie zły?
- Jestem wściekły. - Jego pocałunek stał się bardziej zaborczy. - Przecież się mszczę. Jestem wściekły, że robisz to wszystko dla innego mężczyzny.
- To mój przyszły narzeczony.
- To też mnie doprowadza do szału. Ale najgorsze jest to, że nie rzucisz tego i nie pozwolisz mi kochać się z tobą.
- Nie mogę. Nie możemy. Przecież wiesz...
- Wiem tylko, jak cudownie się czuję, kiedy trzymam cię w ramionach - odparł. - I ty czujesz się tak samo.
- Nieprawda! - skłamała. - Nie czuję zupełnie nic.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Myślisz, że jestem ślepy? Twoje spojrzenie mówi samo za siebie. Pragniesz mnie, Maddie.

- To nie tak... Tupper...

- To nie jest twój mąż! - przerwał ostro. - Nie jest nawet twoim narzeczonym. Jest twoim szefem, mężczyzną, z którym się spotykasz. I tylko tyle.

- Ale ja go kocham! - wykrzyknęła z rozpaczą.

- Posłuchaj, Maddie, znamy się od trzech tygodni. Czy przez ten czas nie zorientowałaś się, że to, co do niego czujesz, to nie jest miłość? Przyjaźń, owszem. Daje ci poczucie bezpieczeństwa, pewnie tak. Ale nie przyprawia cię o szybsze bicie serca - wyszeptał tuż przy jej ustach. - I dlatego właśnie czujesz się taka bezpieczna. Nie kochasz go, więc nie jest w stanie cię zranić.

- Przestań! Nie chcę tego słuchać. - Otarła spływające po policzkach łzy i odruchowo spojrzała na jego podbródek: - Masz krem na brodzie.

- Tak? - W jego oczach pojawiły się wesołe ogniki. I coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że poczuła dziwny dreszcz. - Zrobisz coś dla mnie, żeby odkupić swoją winę?

- Co takiego?

- Scałuj to.

Przez chwilę stała bez ruchu, przerażona jego propozycją. Jednak po chwili, niespodziewanie dla siebie samej, dotknęła językiem jego skóry i delikatnie zlizwała warstwę zmieszanego z karmelem kremu.

- Zabijasz mnie - jęknął z rozkoszy Joe. - Przestaję istnieć...

- Mam przestać? - spytała zaniepokojona.

- Nie ma mowy!

- Tutaj też się ubrudziłeś . . . - Delikatnie odchyliła kołnierzyk koszuli i czując, że nie jest w stanie dłużej opierać się pożądanemu, ostrożnie zatopiła zęby w ciepłej, naprężonej skórze.

Boże! Czy tego naprawdę chciała? Ugryźć go? Ach, jak nisko upadła!

- Spójrz na swój sweter - wyszeptał. - Też jest cały w karmelu.

- Twoja koszula...

Na jego wargach zaigrał zmysłowy uśmiech. Maddie próbowała przypomnieć sobie, kiedy ostatnio widziała, żeby Tupper uśmiechał się do niej w ten sposób, ale nie była w stanie ustalić, czy w ogóle kiedyś mu się to zdarzyło. Tymczasem Joe, nie spuszczać z niej wzroku, powoli rozpinął guziki koszuli. Po chwili zsunął ją, odsłonił szeroki tors i silne, muskularne ramiona i przytulił jej twarz do nagiego ciała.

Maddie zadrzała, westchnęła. Nie zdobyła się na żaden protest, kiedy Joe wsunął dłonie pod jej sweter, po czym ostrożnie ściągnął go z niej przez głowę.

- Nawet tutaj? - wyszeptał, obejmując wargami jej pierś, osłoniętą cieniutką jedwabną koronką.

- Niemożliwe... Krem?

- Ależ czuję go w ustach. Nie wierzysz? - Sięgnął dłonią do naczynia, nabierając na palec odrobinę białej masy.

- Nie! - pisnęła, gdy rozsmarował go na jej piersi. - Nie wolno...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Wolno, Maddie. Trzeba. - Jęknął cicho, kiedy dłońmi natrafił na jej pośladki. Przycisnął ją do siebie, a ona ukryła twarz między jego szyją a ramieniem.

- Smakuje ci to danie, prawda? - pytał szeptem wprost do jej ucha. - Och, bardzo smakuje...

- Tobie też. Zawsze dobrze bawisz się w kuchni.

- Mam inwencję... Zaraz zaskoczę cię jeszcze bardziej.

- Czyżby? - Dłoń Maddie zagłębiła się w naczyniu z gęstą masą. Zanim Joe zorientował się, co się dzieje, zdążyła rozsmarować krem na jego twarzy. - To lepsze niż pianka do golenia! - roześmiała się, całując go w czubek nosa.

Uśmiechnął się, wypuścił ją z objęć, poczekał, aż wyrówna mu się oddech.

- Bawimy się dalej?

Znów ją pocałował, a ona znów pozwoliła mu na pieszczoty. Wobec czaru Jóe'ego Milano była całkowicie bezbronna. Przesuwał dłońmi po jej plecach, rozpinał stanik, a ona na wszystko mu pozwalała.

Ocknęła się dopiero wtedy, gdy ponownie przypomniał jej się Tupper. Cholerny Tupper!

- Joe, błagam cię... - jęknęła i zasłoniła dłońmi nagie piersi.

- Nie bój się, Maddie - odezwał się łagodnie, wyczuwając jej napięcie. - Czy ty naprawdę nie widzisz, jak bardzo cię kocham?

Głos na moment uwiązał jej w gardle. Nie była w stanie nic powiedzieć. Joe ją kocha? A Tupper? Przecież Tupper...

- Wiem, musisz mieć całkowitą pewność, że naprawdę chcesz być ze mną
- rzekł Joe, jak gdyby czytał w jej myślach. - Musisz wybrać między mną
a Tupperem, czy raczej między przyszłością a przeszłością i jej lękami.

Poczekam.

A więc nie zależy mu wyłącznie na tym, aby zaciągnąć ją do łóżka? Daje jej czas do namysłu? A te wszystkie plotki o jego podbojach?

Och, tak bardzo chciałyby wybrać Joe'ego. Zapomnieć o przeszłości, pozbyć się wszelkich wątpliwości i obaw. Jednak Tupper...

W ciszy, jaka zapadła po jego słowach, rozległ się nagle dźwięk telefonu.

- Nie odbieraj - poprosił nieśmiało.

- Muszę. - Wytarła ręcznikiem resztki kremu z twarzy i sięgnęła po słuchawkę. - Halo?

- Cześć. To ja.

- Ach... - Spojrzała na Joe'ego spłoszonym wzrokiem. - Cześć, Tupper.

- Dziś znowu pracuję do późna - odezwał się znajomy głos w słuchawce.

- Jeszcze jesteś w Spokane? Czy coś się stało?

- Nie, nie. Muszę załatwić kilka spraw. Obawiam się, że będę musiał zostać jeszcze tydzień. Na szczęście Joy bardzo mi pomaga.

- To dobrze...

- Miałbym poważne kłopoty, gdyby nie ona. Nigdy mi nie mówiłaś, że to taka świetna dziewczyna. Ma niesamowite poczucie humoru.

- Tak, rzeczywiście...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Ach, byłbym zapomniał. - Tupper chrząknął z zakłopotaniem. - Posłuchaj, Maddie... Czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybym przyprowadził do ciebie na święta jeszcze kilka osób?
- Na święta? Jeszcze kilka osób? To znaczy ile?
- spytała lekko zaniepokojona.
- Nie jestem pewien. Dwie lub trzy. Zgadzasz się, prawda?
- Powiedz mu, że nie ma mowy! - syknął Joe nad jej uchem.
- Tak, oczywiście, że się zgadzam.
- Wspaniale - Tupper odetchnął z ulgą. - Pomyślałem też sobie, że właściwie moglibyśmy zaprosić Joy. Nie prosiłbym cię o to, ale... Cóż, zdaje się, że biedactwo zostaje na wigilię samo, więc...
- Jasne. Im więcej gości, tym lepiej. To w końcu święta. Poza tym - Maddie odwróciła się, aby nie widzieć miny Joe'ego - dla nas będzie to szczególny wieczór, prawda?

Tupper zawahał się przez chwilę.

- Tak, oczywiście - odparł, po czym dodał szybko:
- Zadzwoń jeszcze w tym tygodniu. Dobranoc, kochanie. Muszę już kończyć.

Maddie odłożyła słuchawkę wstrząśnięta. Tupper Reed powiedział do niej „kochanie”. Bardzo rzadko mówił do niej w ten sposób, ale nie to tak bardzo nią wstrząsnęło. Zdumiało ją, że to słowo - słowo, które tak bardzo pragnęła usłyszeć z jego ust - nie zrobiło na niej absolutnie żadnego wrażenia. Nie zapragnęła zatopić się w ramionach Tuppera i pozostać tam na zawsze. Dziwne, prawda?

- Ilu więc w końcu będzie tych gości? - zagadnął Joe.
- Tupper nie był pewien. Dwie albo trzy osoby więcej. Może cztery.
- Co takiego? To razem dziesięć! - Joe potrząsnął głową z dezaprobatą. - Maddie, nie poradzisz sobie.
- Przecież to niewielka różnica. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu przygotuję więcej jedzenia.
- Joe zastanowił się przez chwilę.
- Słuchaj... - powiedział z wahaniem. - A może przyjdę w wigilię i ci pomogę?
- Wiesz przecież, że chcę to zrobić sama. Gdybym potrzebowała pomocy, wynajęłabym kogoś na ten dzień.
- Nie rozumiem, dlaczego się tak upierasz.
- Bo... - Zamknęła oczy. - Bo się boję, że jeżeli teraz mi się nie uda, to nie uda mi się już nigdy.
- Zupełnie nie rozumiem. Tym bardziej powinnaś... I dlaczego nie nauczyła cię gotować?
- Próbowano. Ale pierwszy dom, do którego trafiłam... - Z trudem przełknęła ślinę. - Puściłam z dymem.
- Co takiego?!
- Spaliłam go - powtórzyła. - To był wypadek. Chciałam tylko pomóc. - Odważnie spojrzała mu w oczy. - Nie śmieję się. To wcale nie było zabawne. Moi następni opiekunowie zabronili mi zbliżyć się do kuchni.
- Wcale im się nie dziwię. Ja też nie powinienem był ci na to pozwolić.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Cóż... Teraz wiesz o mnie już wszystko. Chcę pokonać swój lęk.
- Dlaczego więc nie chcesz zwalczyć lęku przed poślubieniem kogoś, kto przypomina ci trochę twojego ojca?
- Przecież nie zamierzam wyjść za nikogo, kto byłby do niego podobny. Tupper jest zupełnie inny.
- Tak, i jeśli wyjdiesz za niego, twoje małżeństwo rozpadnie się wcześniej niż się spodziewasz.
- Nie rozumiem, co masz na myśli.
- To, że pewnego dnia obudzisz się i stwierdzisz, że nie możesz żyć bez miłości. A wtedy odejdziesz od Tuppera.
- Nieprawda! Nie jestem taka jak mój ojciec. Zawsze dotrzymuję danego słowa. Znam Tuppera od dwóch lat i wiem, że mnie nie zawiedzie.
- Tak, pewnie - powiedział kpiąco Joe. - Odpowiedzialny, poważny, godny zaufania. Maddie, zrozum, to jeszcze nie wszystko! - Przyciągnął ją do siebie. - Najważniejsza jest miłość. Nie wiesz o tym? Kocham cię. Pokochałem cię w chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. I ty też jesteś gotowa mnie pokochać.
- Znamy się dopiero kilka tygodni. Nie możesz tego stwierdzić po tak krótkim czasie - zaprotestowała. - To po prostu niemożliwe.
- Nie? A gdybym znał cię od wielu miesięcy, czy to zmieniłoby cokolwiek?
- Znudziłabym ci się i zainteresowałbyś się kimś innym.

301

- Tak właśnie postępował twój ojciec? Zmieszała się. Nie chciała, aby użył tego porównania.

- Czy ty wiesz, co to znaczy zostawić coś, co osiągnęło się z takim trudem?

- Tak, *cara*. Wiem. - Z czułością pogładził ją po policzku. - Ja sam rzuciłem wszystko, kiedy zdecydowałem się tu przyjechać.

- Zgadza się, ale tu czekała na ciebie rodzina.

- Na ciebie też będzie ktoś czekać. Ja. Bo ja jestem przy tobie, pomagam ci, zjawiam się na każde żądanie. I to wcale nie z powodu Mathiasa, wierz mi. A przecież jest jeszcze cała moja rodzina, która stanie się twoją, jeśli tylko podejmiesz ostateczną decyzję.

- A jeśli tego nie zrobię? - spytała zaczepnie. - Co wtedy? Odejdiesz? Dasz sobie spokój?

- Ile razy mam ci powtarzać, że cię nie zostawię? - Jego uśmiech sprawił, że serce zabiło jej żywiej. - Jestem twoim świątecznym życzeniem.

Powiedz tylko, czego pragniesz, a dostaniesz to w prezencie.

- Chcę więc... - Czuła, że słowa z trudem przechodzą jej przez gardło. - Chcę... żebyś nauczył mnie, jak przygotować kolację dla dziesięciu osób.

Rozdział 7

***CAFFE E CONVERSAZIONE* czyli KOLACJA GOTOWA**

Minął tydzień poprzedzający święta. Choć od pamiętnego wypadku z musem czekoladowym nie przydarzyło się już nic podobnego, atmosfera między Joe i Maddie stawała się coraz bardziej napięta. Maddie pogodziła się z tym, że nie jest w stanie całkowicie skoncentrować się na menu i każda kolejna próba przygotowania jakiegokolwiek potrawy może wypaść jedynie gorzej.

Nie pogodziła się jednak z tym, że w takiej sytuacji świąteczna kolacja nie ma szansy się udać. Nie odesłała Joe'ego, nie podziękowała mu za daremny trud, nie odwołała gości. Może liczyła na cud? A może po prostu nie chciała na zawsze rozstać się z panem Milano.

Dwa dni przed wigilią Joe stracił cierpliwość.

- Nie słuchałaś, kiedy ci tłumaczyłem! - warknął.
- Słuchałam. Dwie szczypty soli i jedna czwarta szklanki cukru.
- No właśnie, spróbuj więc tego, co zrobiłaś. Maddie nabrała na łyżeczkę odrobinę sosu malinowego.

303

- Uch... - wykrzywiła twarz z obrzydzenia - co to jest?
 - Dodałaś dwie szczypty cukru i jedną czwartą szklanki soli!
 - O rany, każdemu może się zdarzyć.
 - Mnie jak dotąd się nie zdarzyło. Jeśli popełnisz taki błąd za dwa dni, to twoja kolacja przejdzie do historii.
- Maddie odwiązała fartuch i cisnęła go na podłogę.
- Nie widzisz, że się staram? - powiedziała, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.
 - No dobrze - pogłaskała ją po głowie - widzę. Spróbujmy jeszcze raz, zgoda? Tym razem na pewno się uda.
 - Nie - odparła ponuro. - To już koniec. Jestem beztalenciem i nic tego nie zmieni.
 - W takim razie zobaczymy się jutro?
 - Nie - powtórzyła. - Powiedziałam, że nie zobaczymy się już nigdy. - Podniosła powoli wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. - Przez trzy tygodnie robiłeś wszystko, żeby nauczyć mnie podstawowych rzeczy. Jeśli nie udało się do tej pory, to na pewno nie nauczę się więcej w ciągu następnych czterdziestu ośmiu godzin.
 - Wiesz, że to wcale nie jest prawdziwy powód, dla którego nie chcesz mnie widzieć. Powiedz mi prawdę.
 - Domyśl się sam, Joe. - Uśmiechnęła się gorzko. - Sam powiedziałeś, że potrzebuję czasu, żeby się zastanowić. A nie mogę tego zrobić, kiedy tu jesteś. Rozpraszasz mnie - przyznała nieśmiało.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- I o to chodzi! Chcę cię rozpraszać! Chcę się z tobą kochać! - wykrzyknął. - Do diabła! Chcę, żebyś za mnie wyszła!
- Tak, teraz chcesz. A czy pomyślałeś, co będzie za miesiąc? Za rok?
- Moje uczucia się nie zmienią - odparł z ręką na sercu.

Roześmiała się.

- Joe, daj spokój. Te wszystkie zapewnienia... są wspaniałe, ale wydają się takie teatralne.
- Wcale nie - obruszył się. - Taki właśnie jestem. Daję ci swoje serce na dłoni. Nie umiem być powściągliwy. Gorąca krew, sama rozumiesz... - Zdjął fartuch i przewiesił go przez poręcz krzesła. - Powiem ci, co masz zrobić, zgoda? Teraz pocałujesz mnie na pożegnanie, a potem położysz się spać. Rano zaś sama spróbujesz przyrządzić wszystkie te dania.
- Tylko tyle?
- Nie. Obiecuj, że zadzwonisz, kiedy będziesz mnie potrzebować.
- A jeżeli nie zadzwonię?
- To sam przyjdę sprawdzić, jak sobie radzisz.

Joe stał przed domem Maddie i zastanawiał się usilnie, czy nie popełnia właśnie błędu, który przeważy szalę. Przecież wyraźnie powiedziała, że nie potrzebuje pomocy. Może się wściec i na zawsze go przekreślić. Dlaczego więc postanowił zjawić się u niej w wigilię, dosłownie kilka godzin przed przyjściem gości?

305

Doskonale wiedział, dlaczego. Ponieważ ją kochał i chciał jej pomóc. Był wszakże jeszcze jeden powód, może ważniejszy niż wszystkie inne. Tak naprawdę przyszedł tu w nadziei, że Maddie odrzuci oświadczyzny Tuppera Reeda. W tym też gotów był jej pomóc.

Zapukał lekko do drzwi. Otworzyła mu Maddie, ubrana jedynie w podomkę. Włosy miała upięte w niedbały węzeł, z którego wysunęło się kilka krótszych kosmyków; na zaróżowionych policzkach widniały ślady mąki. Była przerażona - i wyglądała zniewalająco.

Na jego widok wybuchnęła płaczem.

- Joe! Nie panuję nad tym wszystkim! Mam dosyć!

- Niech zgadnę. - Zamknął za sobą drzwi i przytulił ją mocno. - Biegasz po kuchni jak szalona. Kolacja jeszcze nie gotowa, a ty nie zdążyłaś się nawet wykapać.

- Mhm - przyznała i wtuliła mokrą od łez twarz w jego marynarkę.

- W takim razie ja pójdę do kuchni, a ty przygotujesz się do przyjęcia gości, zgoda? - zaproponował spokojnie.

- Naprawdę zrobisz to dla mnie?

- A jak myślisz, po co przyszedłem?

- No właśnie, Joe. Po co? - Podniosła twarz i popatrzyła na niego groźnie.

- Jestem twoim świątecznym życzeniem - powiedział tylko. - Nie pamiętasz? Dzisiaj wigilia...

Jej oczy zaszklily się znowu.

- No, idź. - Delikatnie popchnął ją w kierunku sy-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

pialni. - Przebierz się. Mam nadzieję, że pamiętałaś, żeby nakryć do stołu?

- Boże! Stół! - Maddie zatrzymała się wpół drogi. - Zapomniałam na śmierć!

- Tym też się zajmę - westchnął, zaraz jednak uśmiechnął się poczciwym uśmiechem Świętego Mikołaja.

- Och, Joe, naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. - Zarzuciła mu ręce na szyję i złożyła na jego ustach pośpieszny pocałunek.

Joe poszedł do kuchni, choć najchętniej udałby się za nią do sypialni. Z zadowoleniem spostrzegł, że Maddie poradziła sobie o wiele lepiej niż się spodziewał. Zdążyła przygotować wszystko oprócz szpinaku i faszerowanych kurcząt. Najbardziej jednak zdumiało go to, że dekoracja stołu, którą wybrała, całkowicie różniła się od tej, którą przedstawiało zdjęcie w ilustrowanym magazynie.

Spojrzał na zegarek. Do przyjścia Tuppera zostało niewiele czasu. Trzeba się brać do roboty.

- Joe, mógłbyś zerknąć? - usłyszał jej głos zza pleców, obrócił się więc i... zamarł w bezgranicznym zachwycie.

Czerwona suknia ściśle przylegała do szczupłego ciała Maddie i okrywała je całkowicie, z wyjątkiem długiego rozcięcia, które odsłaniało smukłą nogę do połowy uda.

Do licha! Założyła ją dla innego mężczyzny!

Nie dla niego!

Delikatnie dotknął jej włosów, lekko podkręconych na końcach.

- Rozpuściłaś je - szepnął zachwycony. - A to przecież ani sobota, ani niedziela.
- Zrobiłam wyjątek - odparła, siląc się na obojętność. - Są święta.
- Mógłbyś zasunąć mi zamek? - zapytała, odwracając się doń plecami.
- Z przyjemnością. - Joe powoli przesunął dłonią po jej plecach. Poczł, że zadrżała lekko, gdy zaczął pieścić palcami jej szyję. - Maddie...
- Kolacja - wyszeptała, ale nie odsunęła się.
- Wiem, przecież po to przyszedłem.
- Czy ty... - odwróciła się, tknięta złym przeczuciem. - Czy zamierzasz zostać na mojej kolacji, z moimi gośćmi? - spytała ostrożnie, jakby obawiała się, że przytaknie.
- Nie - uśmiechnął się i wtulił twarz w jej włosy. - Nie interesują mnie twoi goście. Jestem tu tylko ze względu na ciebie. Kocham cię, Maddie - wyszeptał, po czym wpił się wargami w jej usta.
- Ich smak oszołomił go na moment i Joe niemal stracił nad sobą panowanie. Zaraz jednak oprzytomniał i odepchnął ją lekko.
- Ona jednak przylgnęła do niego całym ciałem, objęła dłońmi jego twarz i chciała coś powiedzieć, lecz nie pozwolił jej na to dzwonek, który zadzwieczał krótko dwa razy, jakby był to umówiony sygnał.
- Już są - szepnęła przerażona.
- Spokojnie. Ubierz się, a ja pójde otworzyć - zaproponował wspaniałomyślnie.
- Nie! Poczekaj! - Nerwowym ruchem pociągnęła go za rękaw. - Masz na ustach ślad po szmince.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Dzwonek zadźwięczał znowu, więc Joe nie zwlekając pospieszył do drzwi. Na progu stała radosna gromadka Reedów.

- Dobry wieczór - przywitał ich. - Przepraszam, że musieli państwo czekać. Proszę do środka.

Jako pierwszy do mieszkania wszedł trzydziestokil-kuletni mężczyzna, tuż za nim zaś młoda, ładna blondynka.

- Nie do wiary. To naprawdę pan? - Mężczyzna wyciągnął dłoń. - Jestem Tupper Reed, a to moja pracownica, Joy Jessup.

- Joe Milano. Bardzo mi miło. Proszę się rozgościć. Maddie zaraz do państwa wyjdzie.

Po chwili pojawił się w salonie z półmiskiem *pate*. I wtedy dopiero został zasypany gradem pytań.

- To pan występuje w telewizji, prawda? - zagadnęła Joy. - Zostanie pan z nami cały wieczór?

- Pan przygotował dzisiejszą kolację? - dociekała pani Reed.

- W jaki sposób poznaliście się z Maddie? - chciał wiedzieć Tupper.

- Tak, to ja występuję w tym programie - odpowiadał Joe z uprzejmym uśmiechem. - Niestety, mam pewne plany na dziś, więc opuszczę państwa, gdy tylko pojawi się Maddie. Jeśli zaś chodzi o kolację, to Maddie przygotowała ją samodzielnie. Ja tylko pomogłem ułożyć menu. Znam zaś ją, bo... - tu zwrócił się do Tuppera - kupiła mnie na aukcji. Jestem jej świątecznym życzeniem, rozumie pan.

- Kupiła pana? - powtórzył Tupper z niedowierzaniem.

- Kupiła moją pomoc. Ja jestem tylko dodatkiem. Domyślam się, że dzisiejszy wieczór jest dla niej bardzo ważny, dlatego właśnie potrzebowała fachowej pomocy. To jakaś szczególna okazja, prawda? Nie chodzi tylko o święta?

Po jego słowach zapadła głucha cisza.

- Tak, oczywiście - odparł Tupper niechętnie. - Nie wiedzieliśmy, że Maddie zadała sobie tyle trudu.

- Bardzo się napracowała - przyznał Joe, posyłając Tupperowi uśmiech, który był jego telewizyjną wizytówką. - No cóż, jeśli państwo pozwolą, pójde sprawdzic, czy jest już gotowa.

- Idź do nich, Maddie - szepnął, gdy tylko znalazł się w sypialni. - Ja schowam się w kuchni. Przygotuję wszystko i wyjde, kiedy siadziesz do stołu.

Maddie kiwnęła głową, pocałowała go w policzek i sztywna z przejęciem wyszła do salonu.

Po kilkunastu minutach wróciła do niego, lekko zaniepokojona.

- Co ty im naopowiadałeś? Tupper i jego rodzina jakoś dziwnie mi się przypatrują.

- Powiedziałem, że kupiłeś mnie na aukcji. Może nie powinienem był tego mówić? - zastanowił się, wkładając nadzienie do kurczaków.

- Nie, nie, w porządku. Joy i tak o wszystkim wiedziała. - Maddie gorączkowo rozejrzała się po kuchni. - Mój Boże, nie wiem, od czego zacząć.

- Nie denerwuj się. Wszystko będę ci mówił. Maddie starannie wypełniała jego polecenia, a on

GWIAZDKA MIŁOŚCI

ze zdziwieniem patrzył, jak doskonale sobie radzi. W jej ruchach nie było już niepewności. Sprawnie nakładała przystawki, jednocześnie doglądając bulgoczącego na palniku sosu. Nie myliła soli z cukrem, a brandy odmierzała nadzwyczaj sprawnie.

Joe zdjął fartuch i złożył go na poręczy krzesła.

- Pójdę już - powiedział z westchnieniem. Maddie spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Nie możesz zostać, dopóki nie podam płonącego szpinaku?

- Wszystko ci się uda.

- A jeśli nie?

- No dobrze. Zostanę jeszcze chwilę.

Następne dwadzieścia minut było dla niego prawdziwą torturą. Słyszał, jak Tupper robi jej w salonie żartobliwe wymówki o to, że kupiła sobie w prezencie szefa kuchni, na co Maddie odpowiadała wybuchami perlistego śmiechu.

Dio, dlaczego on musi tak cierpieć? Miał ochotę wtargnąć do salonu, wziąć ją w ramiona i obwieścić Tupperowi, Joy i całej reszcie, że ta kobieta należy wyłącznie do niego!

Gdy przyszedł czas na płonące danie, stanął w przedpokoju i obserwował dyskretnie, jak Maddie zapala zapałkę i przykłada ją do naczynia.

Odetchnął z ulgą, widząc zachwyty w oczach gości. Giorgio nie mógłby zrobić tego lepiej.

W chwilę później do kuchni wpadła rozpromieniona Maddie.

- Widziałeś? - spytała podekscytowana. - Udało

311

się! Nie było pożaru i obyło się bez gaśnicy. - Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Joe, to dzięki tobie! Dziękuję ci za wszystko.

- Cieszę się, że mogłem pomóc kobiecie, którą kocham.

- Joe, proszę cię, nic nie mów.

- Wiem - rzekł z udawaną obojętnością. - Pójdę już. Zostały same łatwe dania.

Rozdział 8

ARIWEDERCI! czyli PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA

Maddie cofnęła się o krok. Jeszcze dwa dni temu sama prosiła go, by odszedł i nie odwiedzał jej więcej, teraz zaś, gdy uświadomiła sobie, że nadeszła właśnie chwila ostatecznego pożegnania, ogarnął ją żal. Dotarło do niej nagle, że to naprawdę koniec; że jeżeli pozwoli mu odejść, już nigdy go nie zobaczy.

- Naprawdę musisz iść?

- Przecież świetnie sobie radzisz - odparł. - Nie potrzebujesz już mojej pomocy. Wracaj do gości, czekają na ciebie.

Poczuła, jak coś ściska ją w gardle.

- Zostań. Znajdzie się miejsce przy stole.

- Wybacz, Maddie - uśmiechnął się z ironią. - Mam siedzieć przy stole i wznosić toast za twoje zaręczyny? Uśmiechać się uprzejmie, kiedy będziecie ustalać datę ślubu? Nie ma mowy.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie pomyślałam...

- Nie musisz myśleć - odparł łagodnie. - Po prostu pocałuj mnie na pożegnanie.

Było to najtrudniejsze ze wszystkich zadań, jakie

313

jej wyznaczył. Nie mogła jednak odmówić. Prosił przecież o tak niewiele, dając w zamian o wiele więcej. Wspięła się na palce, przywarła drżącymi wargami do jego ust. Ku jej rozczarowaniu, nie odwzajemnił pocałunku.

- Dziękuję ci - szepnęła. - Spełniłeś moje świąteczne życzenie.

- Nieprawda. Jeszcze nie.

- Nauczyłeś mnie, jak przygotować kolację. O to mi chodziło.

- Nie, *cara*. - Joe uśmiechnął się zagadkowo. - Czyżbyś zapomniała?

- Wybacz, Joe, ale nie wiem, -o czym mówisz.

- W porządku. W takim razie poczekam jeszcze trochę. Jeżeli sobie przypomnisz i dojdiesz do wniosku, że wciąż ci na tym zależy, to wiesz, gdzie mnie szukać. Do widzenia, kochanie. Wesołych Świąt!

Maddie zmarszczyła czoło z zakłopotaniem. O jakim życzeniu jeszcze mu wspominała. Poprosiła go, aby nauczył ją gotować, to chyba wszystko...

Myśl o tym nie dawała jej spokoju nawet wtedy, kiedy wróciła do salonu i usiadła przy stole w towarzystwie gości.

- Maddie? - zagadnął ją Tupper. - Wszystko w porządku?

- Tak - odparła z roztargnieniem. - Dlaczego pytasz?

- Milczysz przez cały wieczór. Martwiłem się. -Spojrzał na Joy, a potem na rodziców. - Martwiliśmy się, czy coś się nie stało.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Maddie odłożyła na bok sztucce.

- Prawdę mówiąc, rzeczywiście coś jest nie tak.
- Wiedziałam! - wykrzyknęła Joy. - Byłam pewna.
- Nie stało się nic wielkiego. Ja tylko... zapomniałam, jakie było moje świąteczne życzenie.

Zapadła kłopotliwa cisza.

- Joe powiedział nam, że to on jest twoim życzeniem - odezwała się matka Tuppera. - Może to będzie jakaś wskazówka?

Maddie otworzyła oczy ze zdumienia. Oczywiście! Ileż razy jej to powtarzał!

- Rzeczywiście, on jest moim życzeniem. Jak mogłam zapomnieć?
- Maddie? - zaniepokoił się Tupper. Popatrzyła na niego tak, jakby widziała go po raz

pierwszy. I nagle wszystko stało się jasne: nie kochała go. Joe Milano miał rację - pragnęła tylko jego!

- Tupper... - zaczęła. - Muszę ci coś powiedzieć. Wiem, że to nie jest dobry moment, ale trudno. - Wzięła głęboki oddech i dokończyła: - Przykro mi, ale nie mogę wyjść za ciebie.

- To przez Joe'ego, prawda? - spytał nadzwyczaj spokojnie.

- Tak. - Skinęła głową. - Kocham go.

- Wiesz, Maddie, rozumiem cię lepiej, niż ci się wydaje. Ja też mam ci coś do powiedzenia. - Podniósł się z krzesła i stanął tuż za Joy, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Wczoraj oświadczyłem się Joy. Nie chciałem cię oszukiwać. Po prostu stało się.

Joy spuściła głowę, starając się unikać wzroku przy-

315

jaciółki. Maddie jednak roześmiała się tylko z radością i zawołała:

- To wspaniale! Naprawdę - zapewniła ich pośpiesznie. - Cieszę się, że jesteście razem.

- I nie masz do nas żalu? - spytała Joy ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie. Jestem pewna, że będziecie bardzo szczęśliwi.

Przecież miłość... jest najważniejsza!

W jednej chwili uświadomiła sobie, że tak jest w istocie. Nie mówiąc już o tym, że Joy umie wspaniale gotować, a to jest, zdaje się, szalenie ważne dla pani Reed.

- Wybaczcie mi, muszę was opuścić - powiedziała szybko, podnosząc się z miejsca.

- Wychodzisz? - Tupper wyraźnie nie nadał za przebiegiem zdarzeń.

- Tak wyszło. Muszę znaleźć Joe'ego. Aha - zawołała z przedpokoju - w lodówce jest deser, częstujcie się!

- Poczekaj! - Tupper zerwał się z miejsca i zastąpił jej drogę do drzwi. -

Nie rozstaliśmy się tak, jak powinniśmy - powiedział cicho. Uwierz mi, zamierzałem poprosić cię o rękę. Ale potem...

- Wiem, wiem, potem pojechałeś do Spokane z Joy.

- Tak, i zakochałem się w niej. Nie planowałem tego i przykro mi, że nie powiedziałem ci o tym wcześniej...

- Wiem, wiem, wszystko stało się tak szybko. Ale

GWIAZDKA MŁOŚCI

to dobrze, że nie odwołałeś kolacji. Inaczej nie poznałabym Joe'ego.
Przepraszam cię, Tupper, naprawdę muszę lecieć.

Maddie doskonale wiedziała, gdzie go szukać. „House Milano” -
zraniony niedźwiedź schronił się w swoim mateczniku.

- Dobry wieczór, pani Wallace - przywitał ją Giorgio, kiedy wchodziła do
świętecznie przystrojonej sali.

- Czekaliśmy na panią.

- Witaj, Giorgio. Czy nie sądzisz, że to najwyższy czas, abyś zaczął mi
mówić po imieniu? - spytała z uśmiechem.

- Z największą przyjemnością. - Wziął od niej paczuszkę z prezentem dla
Joe'ego i pomógł zdjąć płaszcz.

- Joe jest tutaj, prawda? - upewniła się.

- Od dwóch godzin chodzi po sali w tę i z powrotem. - Giorgio wskazał na
prezent i spytał poufnym szeptem: - Czy mam położyć to pod choinkę,
czy wolisz dać mu to teraz?

- Chyba teraz będzie najlepiej.

Przeszła przez pustą salę i zatrzymała się przed podium, na którym
mieścił się stolik Joe'ego. Weszła po schodkach, próbując dojrzeć w
ciemnościach znajomą sylwetkę. Wreszcie dostrzegła go - stał tyłem, ale
odwrócił się, gdy tylko ją usłyszał.

- Joe?

- Już zaczynałem się martwić, że nie przyjdiesz

- uśmiechnął się na jej widok.

317

- Wpadłam po swoje życzenie - powiedziała nieśmiało, kładąc paczuszkę z prezentem na kanapie.
- Przypomniałaś sobie?
- Tak naprawdę, to pani Reed mi w tym pomogła.
- Więc jest już po przyjęciu?
- Okazałam się fatalną gospodynią. Wyszłam przed podaniem deseru.
- Naprawdę szkoda. - Jego wzrok sprawił, że przeszył ją dreszcz. - O ile sobie przypominam, zrobiłaś doskonały mus.
- Ale niezbyt sycący. - Wytrzymała jego pożądlive spojrzenie. - Nadal jestem głodna.
- O jednym zapominasz, *cara*. Tója jestem szefem kuchni, więc już nigdy nie zaznasz uczucia głodu.
- Szefem kuchni? Zdawało mi się, że nie rozmawiamy o jedzeniu.
- Oczywiście, że nie. - Powoli zbliżył się do niej.
- Przyszłaś przecież po swoje życzenie. Powiedz mi, czego pragniesz? Nie zawahała się ani przez chwilę.
- Ciebie - odparła. - To ty nim jesteś. Już nigdy o tym nie zapomnę. Joe wsunął palce między jej włosy.
- Rozpuściłaś je dla niego - szepnął.
- Mylisz się. Zrobiłam to dla ciebie. Miałam je spiąć, ale kiedy przyszedłeś, postanowiłam zrobić ci przyjemność.
- Udało ci się. - Delikatnie dotknął jej policzka.
- A dekoracja stołu? Była inna niż ta na zdjęciu.
- Jakoś nie mogłam zdobyć się na to, by odtworzyć

GWIAZDKA MIŁOŚCI

tamtą dekorację dla Tuppera. Sama nie wiem, dlaczego...

- No właśnie, co z Tupperem?

- Naprawdę myślałam, że go kocham. Bałam się, że jeśli z nim zerwę, to będę taka jak mój ojciec -nieodpowiedzialna. Ale to musiało tak się skończyć. Tupper był po prostu bardzo podobny do mężczyzny ze zdjęcia i...

- I już nie jest?

- Jest, ale ja nie potrzebuję już wzorów z fotografii.

- Dlaczego?

- Bo mam ciebie.

- A jesteś pewna, że dam ci poczucie bezpieczeństwa? Że jestem rozsądny i odpowiedzialny? - pytał podstępnie.

- Nie jestem.

- Więc?

- Kocham cię, Joe. To wszystko

Joe od początku czekał na te słowa. Teraz chwycił ją w ramiona i przycisnął Maddie do siebie, okrywając jej twarz gorącymi pocałunkami.

- Gdy tylko zjawi się moja rodzina, urządzimy prawdziwe przyjęcie zaręczynowe. Zobaczysz, że ich polubisz.

- Wiedzą o nas?

- Tak.

Roześmiała się.

- Joe Milano - zawsze pewny swego! Co im powiedziałaś?

- Prawdę. - W jego głosie nie było ani odrobiny

319

wahania. - Że cię kocham i że chcę, żebyś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie, Maddie?

- Wiesz, że tak. - Ujęła go pod ramię i pociągnęła w kierunku kanapy. - Mam dla ciebie prezent. Zobacz.

Joe rozwinął papier, biorąc do ręki oprawiony w skórę notatnik. Między kartkami znajdowały się zasuszone płatki gardenii.

- To z tamtego wieczoru - rzekł cicho. - Pamiętam, jak włożyłem ci gardenię we włosy, kiedy jedliśmy tu kolację.

- Tak, włożyłam ją potem do swojego pamiętnika. Nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam, i dopiero dzisiaj, kiedy zrozumiałam, jak bardzo cię kocham, stało się to dla mnie jasne.

Joe przytulił ją mocno i trzymał w objęciach, dopóki nie usłyszał narastającego gwaru prowadzonej po włosku rozmowy.

- Twoja rodzina - odgadła Maddie.

- Nie, *cara*. Teraz to także twoja rodzina. Chodź, powitamy ich wspólnie i złożymy świąteczne życzenia.